

BIULETYN CZCICIELI ŚW. MARII GORETTI



Wydawane non-profit

Głos kapłański

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Matka Boża Królowa Aniołów!

Święto Wniebowzięcia N.M.P. zostało ustanowione by uczcić wielki Jej tryumf jakim był sposób odejścia z tego świata. Do tej pory wszystko w życiu Maryi było ukryte lub nierzucające się w oczy. Jej Zwiastowanie nadejścia Zbawiciela, pokorna służba w świętej Rodzinie, brak publicznie oddawanej czci, trwanie z Chrystusem w Jego cierpieniach, zbieranie Jego Przenajdroższej Krwi pod drzewem krzyża, Jej doczesne życie było drogą współzasługującego cierpienia. Maryja nie żądała dla siebie szacunku za życia, ale cieszyła się gdy upraszała łaski i cuda swojego wszechmocnego Syna jak w Kanie Galilejskiej. Niepokalana doskonale wiedziała jaka Jej rola i bardzo wiernie Ją wypełniała. Wiedziała, że trwała nagroda czeka Ją dopiero w niebie, a na ziemi skupiała się maksymalnie na służbie Bogu i ratowaniu dusz.

Przejście do Nieba oznaczało dla Niej osiągnięcie wiecznej nagrody i rozpoczęcie innego rodzaju służby. Po swoim ukoronowaniu przez całą Tróję Świętą na Królową Nieba i Ziemi, objęła zarząd nad rozdzielaniem Bożego Miłosierdzia i zaczęła rozdawać jak najhojniej łaski dzieciom Jej Syna nabytym Jego Przenajdroższą Krwią, które stały się również Jej przybranymi dziećmi. Święty Jan był pierwszy, który otrzymał w darze od Chrystusa Maryję, ale każdy z nas może być św. Janem jeżeli przyjmie ten drogocenny spadek od naszego Pana i Króla i będzie żył tak jakby Niepokalana i Królowa była Jego domownikiem.

Chcemy się budzić i zasypiać w Jej ramionach, zwracamy się do Niej w każdej potrzebie i frasunku, miłujemy Ją do szaleństwa (w zasadzie Maryja jest jedyną niewiastą do której miłością nie można przesadzić...), przedstawiamy Jej każdy plan i zamierzenie, do Niej się uciekamy w walce

z przeciwnikiem i samym sobą, Ją mamy za latarnię rozświetlającą mroki, Jej powierzamy naszą przyszłość, bliskich, Kościół Święty, Ojczyznę, miejsce pracy, całą ludzkość, odchodzących z tego życia do wiecznego, nasze zasoby, talenty – po prostu wszystko, absolutnie i zupełnie wszystko. Z Nią i tylko z Nią możliwe nasze nawrócenie, podźwignięcie z grzechów, wzrost w łasce, osiągnięcie poziomu duchowego Jej świętych.

Spójrzmy na sierpniowy kalendarz – ilu w nim świętych, którzy już za życia nadzwyczajnie się uświęcili dzięki Niej – św. Dominik, św. Bernard, św. Jan Eudes, św. Józef Kalasanty, św. Alfons Liguori. Wszyscy to Założyciele nowych rodzin zakonnych w której Maryja zajmowała najważniejsze po Panu Bogu miejsce! Jakie rzesze świętych wyszły z szeregu cystersów, dominikanów, pijarów czy redemptorystów!

Nic dziwnego bo Ona jest Matką Bożą Łaskawą, czyli dawczynią wszystkich łask swojego Syna Chrystusa! Oddajmy naszej Królowej nasze serca, a zagości w nich pokój wraz z Duchem Świętym. W czasach powszechnej zdrady i niewierności, kłamstwa i niewierności uczynimy Pannę wierną naszą Królową, a raczej uznajmy Jej panowanie w pełni i całkowicie. Pamiętajmy, że Niepokalana Królowa Polski sama zechciała nad nami władać, mieć Polaków za swoje umiłowane dzieci. Cóż to za honor i szczęście, jakież źródło świętej i niegasnącej nadziei, jakaż pomoc i pociecha dla nas, nieudolnie potykających się o niemal wszystko.

Mówmy Maryi – "Monstra te esse Matrem" – ukaż się nam Matką, zwycięż wszystkie herezje, zdepcz głowę szatana. Ulecz nas, ratuj i pocieszaj. Bez Ciebie naprawdę zginiemy, bez Ciebie nasze życie już przegrane!

Niepokalana, Wniebowzięta Królowo Polski módl się za nami!

Czy nabożeństwo do Serca Jezusowego jest nabożeństwem dla mężczyzn?

Dziwnem się zapewne wyda to pytanie niezliczonym szeregom członków Apostolstwa modlitwy. Wszak P. Jezus jest najwzniolejszym wzorem mężczyzn jako najszlachetniejszy z synów ludzkich. Serce Jego to serce wzorowego mężczyzny, pełne cnót i przymiótów męskich. A jednak można nieraz słyszeć z ust mężczyzn, że nabożeństwo do Serca Jezusowego jest dla nich zbyt miękkim i czułym, że odpowiada raczej płci żeńskiej, niż męskiej. Kto tak mówi, wystawia sobie bardzo smutne świadectwo, bo objawia rażącą nieznaną Zbawiciela naszego Jezusa i zupełne niezrozumienie nabożeństwa do Serca Jezusowego.

Wszystkie zalety prawego i zacnego mężczyzny znajdują się w naj-

wyższym stopniu w Jezusie, a więc szczerą miłość prawdy, słuszności i sprawiedliwości, stateczność charakteru i stanowczość woli, życzliwość i bezinteresowne poświęcenie się wobec potrzeb i nędz ludzkich, czynna miłość bliźnich, posunięta aż do zapomnienia o sobie i oddania życia w ofierze, wreszcie dobrze zrozumiana miłość ojczyzny i ziomeków i niezmordowana pracowitość dla dobra ogólnego. Od Jezusa mężczyzna może i musi się nauczyć kornej uległości dla Najśw. Woli Ojca Niebieskiego, niezłomnej wierności w wypełnianiu obowiązków, nieraz bardzo trudnych i nieopłacających się w oczach ludzkich, – od Jezusa musi nauczyć się, jak cierpieć dla dobrej sprawy, jak dla drugich się poświęcać, chociaż się spotyka z niewdzięcznością a nawet pogardą, – od Jezusa musi nauczyć się bohaterskiej cierpliwo-

ści i męstwa w chorobie i niedostatku, w pracy i znoju, w życiu i śmierci.

Atoli Jezus nie jest tylko wzorem najzaciejszego męża, lecz prawdziwym przyjacielem i towarzyszem dla każdego mężczyzny. Każdy ma Mu wszystko do zawdzięczenia, bo za każdego przelał On na Golgocie całą krew Swoją dla odpuszczenia grzechów i zbawienia dusz. Dlatego nikt nie może być obojętnym dla Jezusa, chyba że wyrzeknie się najprostszych uczuć ludzkich, jakimi odznaczają się nawet ludzie dzicy, u których znajdujemy częstokroć przepiękne objawy wdzięczności. To zapatrywanie wyraża dobitnie św. Paweł w pierwszym liście do Koryntyan (16, 22) w tych słowach: „Jeśli kto nie miłuje Pana naszego Jezusa Chrystusa, niech będzie przeklęty”.

Jeśli zaś każdy mężczyzna-katolik odznaczać się musi miłością Jezusa, to nabożeństwo do Serca Jezusowego, które właśnie ma za przedmiot miłość Zbawiciela ku nam, dla żadnego mężczyzny nie może być obojętnem. Oczywiście miłość mężczyzny będzie miała męskie rysy, będzie ona miłością stanow-

czą, ujawniającą się w czynach i poświęceniu, a zatem miłością rzetelną, a nie uczuciową tylko i chwilową, jak ogień słomiany, który bucha wprowadzie silnym płomieniem, ale wnet znowu przygasa. Że w nabożeństwie do Serca Jezusowego czcimy miłość Zbawiciela pod godłem ludzkiego Jego Serca, złączonego najściślej z Bóstwem, bynajmniej nie przeszkadza owej męskiej miłości; przeciwnie, męską tę miłość niezmiennie ułatwia i podsyca. Serce Jezusa, otoczone cierniami i wskazujące nam na krzyż wśród płomieni miłości, bynajmniej nie jest obrazem miłości mdłej, miękkiej lub zniewieściałej, lecz wyrazem miłości, zahartowanej wśród walk i trudów, miłości prawdziwie męskiej i bohaterskiej. Mężczyzna także ma serce, owszem, i jego wartość zależy od szlachetności i wspańałości jego serca.

Za mało jeszcze mężczyźni nasi rozumieją jakie skarby wzniosłych myśli, męskich uczuć i silnej woli tkwią w nabożeństwie do Serca Jezusowego; jaka szlachetna i bezinteresowna troskliwość o dobro Kościoła i ojczyzny zawiera się

w Apostolstwie Modlitwy, którego zadaniem jest popieranie królestwa Chrystusowego na ziemi, tak przez modlitwę, jak przez czyny i ofiary, do których szczerza modlitwa apostołska zawsze nakłania i pomaga.

Jak Serce Jezusa w czasie ziemskiej swej pielgrzymki życia przykuwało do siebie serca proste, ale szczerze apostołów, aby powierzyć im najdonioślejsze zadanie odnowienia ludzkości, tak i dziś Serce to z taką samą siłą przyciąga serca mężczyzn i napętnia je duchem najszlachetniejszego apostołstwa. Niech tylko mężczyźni rozczytują się w księgach Ewangelii św., niech życie i działalność Jezusa poznają zbliżając się do Jezusa, które-

go znajomością tchną te Święte Księgi, niech jeszcze ściślej przez częstszą Komunię św. wejdą w przyjacielski stosunek obcowania i łączności z Jezusem, a otworzą się dla nich niezgłębione skarby umiejętności i świętości, złożone w Najświętszym Sercu Zbawiciela.

Mężczyźni katoliccy! Czytajcie św. Ewangelię, stańcie się czcicielami najzacniejszego serca męskiego, Serca Pana naszego Jezusa Chrystusa. Stańcie pod sztandarem Serca Boskiego licznie jako członkowie Apostolstwa Modlitwy, bo najpierw trzeba sercem wołać: „Przyjdź Królestwo Twoje”, aby potem ręce były na usługach serca dla urzeczywistnienia tego Królestwa Bożego na ziemi.

Posłaniec Serca Jezusowego, rocznik 45, sierpień 1917, str. 205 – 208.

Św. Alfons Marja Liguori

Biskup wyznawca i Doktor Kościoła (2 sierpnia)

Jak innych świętych zakonodawców z czasów wielkich herezji, tak św. Alfonsa powstał Pan Bóg na pomoc Kościołowi w tej smutnej porze upadku religijnego ducha, jaką był wiek XVIII. Urodzony w r. 1696 w Neapolu, zrazu poświęcił się Alfons zawodowi adwokata, ale już w 29 roku życia, tknięty łaską Bożą, porzucił świetną karierę i plany znakomitego małżeństwa, by poświęcić się służbie Bożej. Wyświęcony na kapłana, został wnet misjonarzem w zgromadzeniu Propagandy w Neapolu i oddał się z największym zapalem pracy misyjnej wśród prostego ludu najuboższych i najciemniejszych wiosek. Do tej iscie Chrystusowej pracy dobrał sobie wnet towarzyszy i z nimi założył w miejscowości Scala słynną kongregację zakonną, znaną po całym świecie pod nazwą OO. Redemptorystów, która wszędzie,

także i u nas w Polsce, oddała Kościołowi ogromne usługi.

Przez 30 lat stał św. Alfons na czele swej kongregacji, świecąc jak jasna pochodnia świętobliwością życia i żarem apostołskiego ognia, aż w r. 1762 mianowany został przez Klemensa XIII papieża biskupem św. Agaty Gotów. Na stolicy biskupiej, nie porzuciwszy bynajmniej nadzwyczajnej ostrości życia i głębokiej pokory, oddał się niezmordowanie duchowemu podźwignięciu swej owczarni. Otrzymaawszy w r. 1775 zwolnienie od zarządu diecezją, wrócił w progi zakonnego domu i zakończył świętobliwe swe życie 1 sierpnia 1787 r. Beatyfikowany w 29 lat później, kanonizowany w r. 1839. Obok pracy misyjnej oddawał się św. Alfons niezmiernie płodnej działalności pisarskiej. Dzieło jego pt. „Teologia moralna”, które zjednało mu godność Doktora Kościoła, będzie na wieki źródłem zdrowej nauki obyczajów,

a prześliczne dziełka pobożne, zwłaszcza o Matce Najświętszej i o N. Sakramencie Ołtarza, pozostaną na zawsze skarbem dusz dążących do doskonałości. Gorliwość apostołska połączona ze słodyczą i pokorą, a oparta na głębokim umartwieniu, takim jest duch

św. Alfonsa i założonej przezeń kongregacji. Na cześć wielkiego sługi Bożego pomyślimy czasem, czy nie moglibyśmy i w naszym stanie zrobić czegoś dla zbawienia naszych bliźnich, zwłaszcza najbliższych?

Posłaniec Serca Jezusowego, rocznik 49, sierpień 1921, str. 123.

Św. Klemens Hofbauer - - Apostoł Warszawy

Pierwsze lata w Warszawie

Warszawa w roku 1787 liczyła sto tysięcy mieszkańców, była więc, jak na ówczesne stosunki, wielkim miastem. Gdy św. Klemens szedł z O. Hüblem po raz pierwszy jej ulicami, ani przypuszczał, że właśnie tutaj Opatrzność rozległe długoletnie pole do pracy mu wytknęła.

Nuncjusz Saluzzo, rodem Neapolitańczyk, bardzo życzliwie przyjął zakonników, pochodzących ze zgromadzenia powstałego w jego ojczyźnie, i polecił im zatrzymać się w Warszawie, aż drogi z wiosną nieco się poprawią.

Wieść o przybyciu do Warszawy nieznanym przedtem zakonników szybko się rozeszła. Szczególnie

zainteresowali się nimi katolicy Niemcy, których podówczas w stolicy Polski było wielu. Mieli oni w Warszawie dwa kościoły: pojezuicki, przy ulicy św. Jana, i św. Benona, apostoła Miśnji, na Nowem Mieście. Istniało też od dawna w stolicy bractwo niemieckie pod wezwaniem św. Benona; miało się ono troszczyć o duchowne i doczesne potrzeby Niemców, zamieszkałych w Warszawie. Zarząd tego bractwa wszedł w bliższe stosunki ze św. Klemensem i starał się wykorzystać jego obecność dla dobra stowarzyszenia.

Kiedy król Stanisław Poniatowski dowiedział się o przyjeździe Redemptorystów, zapragnął ich poznać. Zawezwani stawili się przed monarchą, który przyjął ich łaskawie, wypytał o cel zakonu i oświadczył, że mają w Warszawie pozostać; ofiarował swą opiekę i przyobiecał wspierać ich przy założeniu klasztoru.

Aby nie marnować czasu, św. Klemens i jego towarzysze zamieszkali przy kościele pojezuickim w części dawnego kolegium OO. Jezuitów i na prośbę bractwa św. Benona zajęli się urządzeniem szkoły.

W początkach 1788 roku pisał św. Klemens z Warszawy do Wiednia, że do szkoły, jaką założył, oprócz dzieci katolickich uczęszcza ją także schizmatyckie i protestanckie. „Praca, pisał, jest bardzo wielka i prawie bez wytchnienia”.

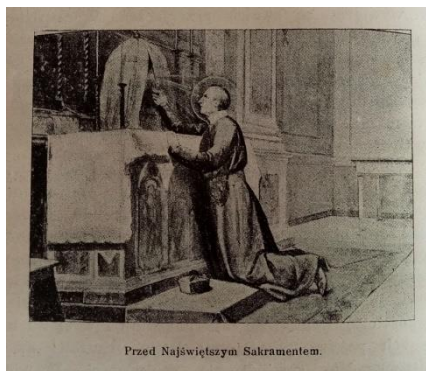
Tymczasem sprawa podjęcia pracy misyjnej na Szwedzkim Pomorzu poszła w odwłokę. Z tego powodu św. Klemens i O. Hübl postanowili wrócić do Włoch, skoro tylko szkołę należycie urządzią i dalsze istnienie jej zapewnią. Jednakże bractwo niemieckie wnet zrozumiało, ile dobrego przynosi mu praca św. Klemensa, dlatego zarząd bractwa prosił go, żeby na stałe pozostał w Warszawie i objął w posiadanie kościoł św. Benona. Oczywiście, Święty całą sprawę uzależnił od zgody swego przełożonego w Rzymie; od siebie zaś oświadczył, że gotów jest poświęcić się na każde pole pracy, jakie mu wola Najwyższego wyznaczy. Wobec tego zarząd bractwa zwrócił się niezwłocznie do Rzymu, prosząc, by św. Klemensa z Warszawy nie odwoływano. Udał się też do prymasa ks. Michała Poniatowskiego oraz do biskupa poznańskiego Okęckiego-

go, do którego diecezji Warszawa podówczas należała, aby Redemptorystom przy kościele św. Benona pozwolono na stałe się osiedlić. Prośby te zostały uwieńczone pożądanym skutkiem, to też jeszcze w roku 1788 św. Klemens objął kościół św. Benona i zajął się przeprowadzeniem go do porządku, ponieważ był on bardzo zaniedbany. Odtąd mieszkańcy Warszawy poczęli nazywać św. Klemensa i jego towarzyszy Benonitami.

Do północnej ściany kościoła św. Benona przylegał dwupiętrowy dom, w którym św. Klemens i jego towarzysze zamieszkali. Dom ten nie był obszerny, na razie wystarczał jednak na mieszkanie dla kilku zakonników i na pomieszczenie szkoły, którą św. Klemens zobowiązał się w dalszym ciągu prowadzić. Bractwo św. Benona miało na utrzymanie zakonników płacić rocznie 1500 złotych, oddało im też ogród należący do kościoła. Król Stanisław Poniatowski obiecał z własnych funduszy wspierać nową fundację zakonną. Zdawało się więc, że nowopowstający klasztor Redemptorystów miał być zapewniony, lecz w rzeczywistości

ani bractwo, ani król, będący w długach, nie mogli się wywiązać ze swoich przyrzeczeń. Wprawdzie bractwo św. Benona z czasem oddało ojcom jeszcze dwie swoje posesje: przy ul. Pieszej i na Rybakach, jednakże nie przedstawiały one większej wartości; były to tylko małe chaty. Wobec tego utrzymanie nowego klasztoru spoczęło wyłącznie na Opatrzności Bożej.

Chociaż potrzeby klasztoru były niemałe, św. Klemens jak mógł wspierał ubogich i dawał im znaczne jałmużny. Zawsze miał coś do dania. „Dawać i otrzymywać”, mawiał, to dwie rodzone siostry. Prawdziwości tych słów nieraz na sobie doświadczył. Pewnego razu, gdy większa niż zwykle bieda do klasztoru się zakradła, Święty udał się do kościoła, zapukał do tabernakulum i w słowach pełnych pokory przedstawił Panu Jezusowi swe potrzeby. Nie zawiódł się w ufności. Prawie w tej samej chwili przybył do klasztoru jakiś pan i ofiarował znaczną jałmużnę.



Nie tracił też św. Klemens nadziei i w kłopotach innego rodzaju, jakich już w pierwszych latach swego pobytu w Warszawie miał sporo. Niemcy mieszkający w stolicy pobożnością wcale się nie odznaczali, Polacy zaś zrazu stronili od zakonników obcokrajowców. Nie brak było i takich, co wprost nienawiścią ku nim pałali i starali się im zaszkodzić. Jednakże nie pozbawiało to Świętego zwykłej pogody. „Co Bóg chce i jak Bóg chce” – zwykł był mawiać. Nigdy go nie słyszano, aby mówiąc o swych przeciwnikach, obraźliwie się o nich wyrażał, przeciwnie, był im wdzięczny, że dawali mu sposobność do cierpienia. Cierpienie uważał za skarb, który mu pomagał nawracać grzeszników i zyskiwać dusze dla Boga.

Okazyj do składania Bogu ofiar zarówno św. Klemens, jak i jego

towarzysze mieli pod dostatkiem. Sam brat Kunzmann dużo ich dostarczał. Na kucharstwie wcale się nie znał, a właśnie na nim spoczął obowiązek przygotowywania pokarmów, to też zwykle potrawy przez niego sporządzone zostawiały wiele do życzenia. Zbywało również na najpotrzebniejszych sprzętach domowych. Tego rodzaju braki, na pozór łatwe do zniesienia, w rzeczywistości wymagają nieustannego zapierania się siebie, ciągłej walki z wrodzoną każdemu chęcią wygod i przyjemności. Św. Klemens nawet te drobne przykrości umiał wykorzystać dla dobra dusz, ofiarując za nie wszystkie swoje umartwienia. A nie tylko poświęcał się dla nich, ale i modlił i innych do modlitwy zachęcał. „Nawrócenie grzesznika, mawiał, jest większym cudem, niż wskrzeszenie umarłego, trzeba więc gorąco o nie się modlić”.

Tymczasem św. Alfons Liguori świat ten pożegnał i czuwał z nieba nad tym pierwszym poza Alpami klasztorem swego zgromadzenia. Sam Bóg dał poznać w sposób nadzwyczajny, jak ściśle węzły duchowe łączyły świętego fundatora

z jego dziećmi, pracującymi w stolicy Polski. Dnia 1 sierpnia 1787 r. św. Klemens i O. Hübl usłyszeli w mieszkaniu trzykrotne uderzenie w stół, którego przyczyny w żaden sposób nie umieli sobie wytłumaczyć. Święty zapisał na tym samym stole dzień i godzinę kiedy się to stało. Później nadeszła wiadomość, iż właśnie wtedy św. Alfons rozstał się ze światem.

Niebawem poczęły dochodzić z Włoch do Warszawy wiadomości

o cudach działanych za przyczyną zmarłego biskupa i o zamiarze zajęcia się jego kanonizacją. Św. Klemens sprawę tę bardzo sobie wziął do serca i w miarę możliwości ją popierał, a św. Alfons nie omieszkął wynagrodzić mu tego synowskiego przywiązania. Dzięki wstawiennictwu Świętego w niebie, Opatrzność przysyłała do klasztoru warszawskiego zbliiska i zdaleka coraz to nowych pomocników w pracy nad zbawieniem dusz.

O. Władysław Szołderski C.SS.R., Św. Klemens Hofbauer Apostoł Warszawy, Kraków 1927, str. 32 - 38.

Grzech powszedni

Ks. Andrzej Beltrami

Ważmy grzech powszedni na wadze wieczności! Cóż on jest w swej istocie? Jest to sprzeciwienie się woli Bożej myślą, słowem, uczynkiem lub opuszczeniem dobrego,

lecz nie tak ciężkie, iżby nam odbierało łaskę Bożą. Jednakże w naturze tej winy tkwi wszystko, co stanowi prawdziwy grzech, to znaczy: Bóg rozkazuje, a człowiek nie chce słuchać. Pomiędzy grze-

chem śmiertelnym a powszednim innej różnicy nie ma, jak między więcej a mniej, to jest świadomością więcej lub mniej doskonałą, zezwoleniem więcej lub mniej zupełnym, rzeczą więcej lub mniej ważną.

Lecz jest to zawsze niegodne pierwszeństwo, jakie się daje woli człowieka nad wolę Boga i dlatego też jest to prawdziwa obraza, jaką Mu się wyrządza. Jeżeli grzech powszedni porównamy z grzechem śmiertelnym, to pewne iż grzech powszedni to rzecz nie tak ciężka, lecz gdy go zważymy, jaki jest sam w sobie, to jest on zniewagą, mającą ciężkość nieskończoną, gdyż obraża nieskończony Majestat Boży. Nasza kula ziemską, porównana ze słońcem, z Jowiszem, z Saturnem i z wielu innymi gwiazdami, jest ziarnkiem piasku i w przestworzu prawie niewidzialna, lecz gdy przypatrzymy się jej, jaką jest sama w sobie, to z pewnością nie jest mała, zwłaszcza gdy zwrócimy uwagę na pięć części świata z ich niebotycznymi górami, na pięć oceanów z ich ogromną ilością wód: wszystko to przedstawia niezmierzoną przestrzeń. –

Trzebaby więc chyba zmienić nazwę grzechu powszedniego. Naszym oczom przyzwyczajonym do zasad tego świata, brzmi grzech powszedni jakoby nie grzech, jakoby rzecz żadnej wagi, jakoby grzech, który nie jest grzechem. A jednak jest to zniewaga, jaką my, nikczemne robaczki tej ziemi, przeznaczeni na zgniliznę w grobie i pełni wszelkiej nędzy, wyrządzamy Bogu wszechmocnemu, który jednym słowem rozpostarł firmament niebios i ubarwił go gwiazdami, niby dyamentami i brylantami; temu Bogu nieskończonej dobroci, który nas z niczego do życia powołał i który, gdy Go obrażamy, jednym słowem może nas w nicość obrócić. Stawmy z jednej strony człowieka z całą jego nędzą a z drugiej P. Boga ze wszystkimi Jego doskonałościami, a przekonamy się, czy grzech powszedni jest tak małą rzeczą!

Święci porównują grzech powszedni z policzkiem, jaki się daje Bogu lub ze wzruszaniem ramionami, a o grzechu śmiertelnym mówią, że to sztylet utopiony w sercu Boga; ponieważ ten, kto go popełnia, zapiera się Stwórcy i niejako Go

zabija. Zdaje wam się to rzeczą małą dać policzek Najukochańszemu Zbawicielowi, który nas odkupił! Płakaliśmy może, czytając w Ewangelii św. o strasznym okrucieństwie owego żołnierza, który w Synedryum przed Kajfaszem odważył się uderzyć Pana Jezusa. Lecz niestety! Powinniśmy opłakiwać raczej nasze grzechy powszednie, które boleśniej znieważają naszego Zbawiciela; mówię boleśniej, gdyż ów siepacz nie uznał P. Jezusa za Syna Bożego, a my Go uznajemy, a jednak obrażamy.

Dworzanin nie będzie odpowiadał wzruszaniem ramion na rozkazy króla, a dlaczego my, gdy Bóg nam rozkazuje, z taką lekkomyślnością i niesfornością to czynimy? Ah! dlatego, bo wiemy, że Bóg jest nieskończenie dobry, więc nadużywamy Jego dobroci. Nie postępuje On tak z nami, jak Aswerus, który natychmiast zdegradował królową Wastę li tylko dlatego, iż odmówiła zaproszeniu na bankiet królewski, a w jej miejsce posadził

Esterę. On nam przebacza, a my Go dalej obrażamy. Mahomet li kazał otworzyć brzuchy piętnastu paziom, aby się przekonać, który z nich zjadł owoc zerwany z ogrodu cesarskiego. Dwóch jego synów poszło na łowy do parku, który był zachował dla siebie; za to niemiłosiernie skazał ich na śmierć. Lecz chcąc zachować po sobie następcę, rozkazał rzucić losy, który z nich miał umrzeć, a który królować.

W krajach jeszcze nieoświeconych światłem Ewangelii podobne wypadki częściej się zdarzają, dlatego też dworzanie baczne mają oko, żeby w obecności monarchy nie zaszła jaka pomyłka i prawie z drżeniem oczekują jego rozkazów.

(Opowiada Józef, Żydowin, że Faraon kazał podczaszego do więzienia wtrącić, dlatego, iż jednego razu znalazł muszkę w winie, a szafarza za to, że tylko raz jeden chleba dobrze nie wypiekl. Ten ostatni potem został skazany na śmierć).

(Dokończenie rozdziału nastąpi w kolejnym numerze „Biuletynu”).

Ks. Andrzej Beltrami, Grzech powszedni, Kraków 1919 r., str. 18 – 22.

Św. Dominik

4 sierpnia

Wśród szczękuł broni podczas wypraw krzyżowych do ziemi świętej, zaniebano w wielu miejscach na zachodzie wykształcenie religijne, a Gnostycy i Manihejczycy ścigani przez władców chrześcijańskich i mahometańskich, przenieśli się ze wschodu na zachód i utworzyli tu sektę Albigenzów, o których uczony Hurter mówi: że „cały przewrót, podkopujący od pół wieku podstawy społeczności europejskich, jest ich dziełem, przekazaniem następcom”, i ze śmiertelną nienawiścią walczyli przeciw katolickiemu Kościołowi. Tymczasem rósł w Kalaruega w Hiszpanii, świetne nadzieje rokujący młodzieniaszek Dominik, który pod okiem świętobliwej matki przewyższał swych rówieśników czystością obyczajów i głęboką nauką. W czasie głodu rozdał Dominik wszystkie swe pieniądze, sprzedał swe odzienie, a nawet książki, aby wesprzeć

głodnych współbraci; a gdy go za to łajano, on rzekł: „Ach, cóż mi pomogą martwe książki, kiedy bracia moi z głodu umierają?” Sława jego świętobliwości pobudziła sławnego biskupa Diego de Osma, że go do swej diecezji powołał i podprzeorem kanoników mianował. Gdy następnie roku 1203 Diego wraz z Dominkiem na życzenie króla hiszpańskiego Alfonsa IX do Paryża się udali, by na własne oczy ujrzeli straszne spustoszenia przez Albigenzów zdziałane, postanowili mocno nad ich nawróceniem pracować. Namówili więc 15 misjonarzy, między którymi było trzech legatów papieskich, by porzuciwszy odzienie bogate, w apostolskim ubóstwie, boso miasta i wsie przebiegali i Ewangelię głosili. Jakoż połów stał się obfitszym, a Dominik okazał się najroztropniejszym i najszcześliwszym rybołowem dusz ludzkich. Zawrzała wojna religijna z powodu skrytobójczego morder-

stwa, popełnionego na jednym z katolickich misjonarzy. Dominik wytrwał w swej pracy, a gdy po zdobyciu Tuluzy spoczęła wojna, udał się tamże mąż Boży, lecz praca przewyższała jego siły, bo zdziczość ludu przechodziła wszelkie granice. W tem trudnym położeniu pocieszyła go Najświętsza Panna, objawiając mu modlitwę Różańca świętego, przez którą cudów nawróceń dokonywał. Aby zaś owoc prac jego był trwały, założył zakon kaznodziejski, który Papież Hadrian III r. 1217 zatwierdził. Zostawszy jenerałem Zakonu, z niesłychaną szybkością przebiegał Francję, Włochy i Hiszpanię, i wszędzie gromadził około siebie liczny zastęp uczniów ludzi młodych, pełnych zapału i talentu, którym dawał mądre wskazówki, jak mają zaspokajać potrzeby duchowne ludu. Między innymi pozyskał w Rzymie dla swego zakonu święty Patriarcha ŚŚ. Czesława i Jacka, naszych rodaków, którzy ze swym stryjem Iwonem Odrowążem, biskupem krakowskim, bawili wówczas w wiecznym mieście. Święty

Jacek, dla którego Iwo fundował klasztor OO. Dominikanów w Krakowie, był pierwszym prowincjałem tego zakonu w Polsce. Cudem nazwać można, że w przeciągu czterech lat zakon kaznodziejski po całej Europie się rozszerzył, tak, że go roku 1221 na ośm prowincyj trzeba było podzielić.

Spełniwszy tak cel życia swego, wycieńczony na siłach, gdy leżał na łożu śmiertelnem, wezwał braci, którzy tonąc we łzach, łożę konającego obstawili. On zaś temi słowy z nimi się pożegnał: „Miłujcie się nawzajem, zachowajcie pokorę i nie rozłączajcie się nigdy z ubóstwem; nie płaczcie, bo mnie dobrze, a tam w niebie więcej wam będę pomocnym, jak tu”. Potem zasnął w Panu dnia 4 sierpnia 1221. Już po dwóch latach Papież Grzegorz IX policzył go w poczet Świętych Wyznawców.

Cnota: *Uczynki miłosierdzia.*

Westchnienie: *„Cóż mi pomogą martwe księgi, gdy bracia moi z głodu umierają?” (Św. Dominik)*

Od kolebki do grobu

Luty

Ziarnko kiełkuje

Przypuszczam, że dziecię już na świat przyszło. Cóż począć z tą maleńką kruszyną?

Patrz-no, jaka to twarzączka jego zielonkawożółta, główka naguteńka. Patrz, jak się nie obyczajnie zachowuje, krzyczy, że w nocy ani na chwilkę nie można oka zmrużyć. Darmo, chcą, czy nie chcą, rodzice muszą je kochać. Bóg zniewala ich serce do tego, a co dziwniejsza, im dzieciątko mizerniejsze, niezdarniejsze, tem więcej muszą je kochać; a jeśli nawet ułomne, to matka właśnie dla tego tem więcej je kocha, bo musi, bo tak Bóg urządził i wiedział dla czego.

Kiedy wam tedy Bóg pobłogosławił i wlał wam w serce miłość ku dzieciom: jakże teraz poczynąć, jak tę miłość okazywać, by z niej nie było szkody, lecz owszem pożytek dla dziecięcia? Jak się około ciała tego robaczka macie obchodzić, jak ży-

wić, pielęgnować, to nie do mnie należy pouczać, z urzędu mego jestem lekarzem duszy, apteka moja w kościele.

Otóż pokaże wam teraz, jak się macie obchodzić z duszyczką tego maleństwa.

Dusza dziecięcia przyniosła z sobą na świat chorobę, nasionko grzechu, w tej duszyczce tkwi płód żmii jadowitej. Tegoć nie widać, bo oczy wasze słabe i nie czujecie jego brzydkiego smrodu; ale jest ktoś, co widzi to wszystko. Dusza dziecięcia ma w sobie truciznę. Odkąd rodzic nasz zgrzeszył w Raju, z duszą każdą bywa tak, a nie inaczej. Adam popsuł wszystko w sobie i w swem potomstwie, iż odtąd ciało nie chce tego, co chce dusza, a dusza nie chce tego, co chce Bóg. To jadowite nasienie, które djabeł zaszczerpił, przechodzi na każde dziecię, każda duszyczka przynosi z sobą na świat

zaród złej, przewrotnej woli, a z latami to nasienie kiełkuje, wyrasta, a jeśli się temu zawczasu nie zaradzi, to dusza może stać się tak czarną, jak sam szatan.

Tego nie może dopuścić Bóg w swej świętości, nie może dopuścić, by taki robaczek, jakim jest człowiek, stawiał Mu się hardo. A ponieważ i dziecię co dopiero narodzone, ma już także wolą upartą i hardą, która z czasem gotowa całkiem odwrócić się od Boga, i robić co jej się podoba; więc i dziecię, choć tak niby wygląda niewinnie, jest już z przyrodzenia dzieckiem gniewu Bożego. Ot powiem krótko: chcesz to złe z duszy dziecięcia wyplenić, musisz je dać ochrzcić.

Wielka to dla ciebie szkoda, matko, że dla słabości swojej nie możesz iść do kościoła, kiedy w imieniu dziecka zawiera się z Bogiem umowa. Jednakże możesz się modlić, ażeby ta umowa nie była zerwana nigdy po wszystkie wieki. Ale przecie ty, ojcie, pójdziesz do kościoła? W niektórych stronach ojcowie, jakby nie byli pełni rozumu; bo kiedy dziecko umrze, i martwe zwłoki, które są jakoby sukienką tylko duszy, wynoszą na cmentarz, to ojciec ubiera się

w szaty odświętne, i rodzina cała, i krewni i sąsiedzi idą za trumną na cmentarz; a kiedy dziecko żyjące niosą do kościoła, żeby zostało uroczystie przyjęte w poczet dzieci Ojca niebieskiego, poświęcone na członka Chrystusa Pana, na mieszkanie Ducha świętego, żeby nabyło prawa do Królestwa niebieskiego: to wszyscy siedzą sobie w domu, ojciec chodzi koło bydełka albo nic nie robi, i czeka aż akuszerka i kumotrowie wrócą z kościoła, jakby go to wszystko nic a nic nie obchodziło! Idź-że przecie i ty do kościoła, a nie bądź taki ociężały i obojętny! W kościele rozważaj sobie, jakby to najlepiej zrobić, by dziecko nie popsuło się czasem i nie zginęło dla Boga razem z Sakramentem Chrztu św.

A kogo myślicie zaprosić w kumotry? Może chcesz prosić gościnnego, albo miennego gospodarza, albo może nawet pana z miasta, bo sobie układasz w głowie, że choć ten pijak, drugi kłątewnik, a tamten nigdy w kościele nie dostoi, ale są zamożni, za chrzest zapłacą, a w podatku jeszcze jaki wiązarek dadzą dla chrześnięcia. Uważ, że ojciec chrzestny i matka chrzestna mają

stanąć w kościele, przed Bogiem mają uroczyście a szczerze odpowiadać za dziecko, mają przyrzec w obec Boga, że to dziecko kiedyś będzie dobrym katolikiem. To sprawa bardzo ważna: tacy zastępcy i ręczy-ciele mają obowiązek baczyć pilnie na to, by dziecko dobrze się prowa-dziło, a w razie potrzeby mają sami dziecko na dobrą kierować drogę, np. w razie śmierci rodziców, lub gdyby rodzice źle je wychowywali. Chrzestnych, co nie tylko słodziuch-no i ładnie umieją gadać, ale też czynią jak mówią, nie znajdziesz w pierwszym lepszym domu. Takich poszukaj, zaproś w kumotry, choćby to był chłopiek chudzina lub biedna wyrobnica. Tamtych zaś, to jest ta-kich, co nie żyją ściśle według prze-pisów religii i wiary katolickiej choćby to był burmistrz, lub nawet dzie-dzic, możesz zaprosić, ale tylko do miski, jeśli już koniecznie chcesz skromną ucztę wyprawić. Uchowaj, Boże, byś ich miał prosić na chrzest-nych. Niech się i gniewają.

Teraz słówko do rodziców chrzest-nych. Ojcie chrzestny, słuchaj: sto-jąc przed ołtarzem, lub przed chrzcielnicą, i trzymając dziecie na ręku w obliczu Boga i Świętych Jego,

i w obliczu kapłana, myśl sobie tak: „Jestem drugim ojcem tego dziecka, i ja biorę na siebie odpowiedzialność za przyszłość jego.”

Gdy po śmierci staniesz na sąd, to po zdaniu rachunku za własne dział-ki usłyszysz jeszcze pytanie: „A gdzie dziecko, za któreś ręczył na Chrzcie świętym? Zdaj za nie rachunek!” Więc to wcale nie błaża rzecz brać na swą odpowiedzialność duszę nieśmiertelną. To sprawa godna zastanowienia i rozmysłu, gdy masz iść w kumotry; ważna nie ze wzglę-du na te parę groszy, które może wydasz, ale ze względu na dusze twą, którą jakoby w zastaw dajesz za duszę chrześnięcia. Nie sądz, że jak się po Chrzcie najesz i napijesz, jak później chrześnięciu dasz grosz lub kawałek kołacza, jużes się wywiązał z swej powinności. W książeczce, która się nazywa „Godzina śmierci”, poszukaj sobie ustępu o grobie i o owym krzaczku róż na grobie. Od-czytaj tam sobie, jak on człowiek postępował za życia i jak znalazł się krzak róż na grobie jego. Doczytasz się, że ojciec chrzestny ma być jako-by żołnierz w rezerwie, że ma zastą-pić dziecku rodziców, gdy umrą, o dziecko nie dbają. Jeśli się tem

dzieckiem zajmiesz pilnie, że się będzie podobało Bogu przedewszystkiem, a przy tem i ludziom, to śmiało możesz na to liczyć, że Pan Bóg na sądzie ostatecznym w dniu ostatecznej wypłaty nie zapomni o tem, coś dla niego uczynił, i zapłaci ci obficie za wszystkie starania twoje.

I z tobą, matko, mam parę słów do pomówienia.

Nie wstawaj za rychło, jeśliś się przez cały dzień napracowała, a nie wylegaj za długo, jeśliś nic albo mało robiła. Nie jedz wiele kwaśnego. A czy lubisz „koniaka”, likierki? Toś gorsza od nierozumnego zwierzęcia, bo przyczyniasz się dziecku do suchót i do wczesnej śmierci. Podobno w niektórych stronach matki wygotowują główki od maku i ten odwar dawają dzieciom, by nie krzyczały i lepiej spały. Wiedźcie tedy, że ten napój nadwyręża i psuje mózg, i dzieci od tego bardzo często dostają pomieszania zmysłów. Jeżeli mi nie wierzycie, to się spytajcie lekarza. Teraz wiesz to, a jeźlibyś mimo to gorący trunek piła i dziecku dawała, ciężka czeka cię przed Bogiem odpowiedzialność.

Za panowania cesarzowej Maryi Teresy, tej samej, która również kawał Polski zabrała, było takie w Austrii prawo, że matka, która zabiła swe dziecko, miała być ścięta mieczem, po tem palem przebijano jej serce i wrzucano w dół. Na podobną karę zasługują matki, co wódką i owym napojem z maku trują i zabijają swe dziatki.

A wiesz też ty, matko, kogo masz teraz najprzód odwiedzić? Otóż powinnaś z dziećciem pójść najprzód do kościoła, by kapłan pobłogosławił ciebie i dziecko twoje. Tu bym mógł wiele pisać i gdybym ci wszystko powiedział, a tybyś to rozważyła w sercu swoim tobyś sobie gorzko zapłakała i drżałabyś, jak listek osicy, ze strachu o przyszłość swoją i o przyszłość dziećci. Ale nie chcę ci zakrwawić serca, o jednej tylko wspomnę rzeczy. Przynosisz dziecię do kościoła przed ołtarz Boży, gdyż do Boga ono należy: Bóg ci je dał i Bogu masz je znowu oddać. Przynieść dziecię do kościoła, toć nie ciężka sprawa; daleko ważniejsza dziecko przeprowadzić szczęśliwie przez to życie i przez ten świat do nieba.

Teraz nie ma jeszcze wiele co pracować około duszy; wszelako i teraz już można wiele dopomódz. A czym? Modlitwą. Módl się gorąco za dziecko, by Bóg miłościwy sam rękę przyłożył i raczył ci dopomagać do dobrego wychowania, by nie zginęło na wieki. Wielkie dzieło i zadanie wymaga wielkiej i ustawicznej modlitwy. Prócz tego mogłabyś jeszcze w inny sposób pomagać, a to dobrym przykładem. Chociaż dziecię nie widzi tego przykładu, boć jeszcze za głupiuchne, ale czuje ten przykład. Zanim dziecię światłoienne ujrzy, już przyjmuje w siebie przywary i skłonności twoje. Teraz karmisz je piersią, z tym pokarmem ono ssie i dobre i złe przymioty ciała i duszy twojej. Miej-że więc litość nad niem, nie zatruwaj go jadem gniewu, obżarstwa, pijaństwa, chciwości, nienawiści, i jadem grzesznych żądz cielesnych.

Możeś słyszała o napojach, jakie dawnemi czasy miały czarownice przyrządzać i zadawać ludziom. To bajka, ale nie bajka, co powiem. Dopóki dziecko karmisz, nie odsadzisz go od piersi, staraj się byś była pobożną, łagodną, cichą, skromną; w ten sposób nieznacznie, i niewiedzialnie przyczynisz coś takiego, że dziecko potem daleko prędzej stanie się pobożnem, łagodnem, cichem, miłym. Spójrz na tę dziecinę, którą cię Pan Bóg pobłogosławił, a bądź pobożną, uczciwą już przez wzgląd na to dziecko, i nie dopuść, by pod okiem twojem zmarniało.

Jeszcze słówko. Chcesz karmić dziecię, a masz starsze dzieci, to idź gdzie na stronę; tego wymaga skromność i wstydlivość. Tak samo gdy je kąpiesz.

Ks. Józef Stagraczyński, Od kolebki do grobu, Mikołów 1897 r., str. 19 – 25.

Patronka Towarzystwa

Kanonizacja Marii Goretti

Po beatyfikacji Ojcowie Pasjonści rozpoczęli zaraz przygotowanie procesu kanonizacyjnego. Tym razem sprawa szła łatwiej, szybciej. I już 3 lata potem doczekali się Kanonizacji. Sława błogosławionej rosła w całym świecie, szczególnie w Ameryce Południowej i Północnej. Ukazało się wiele jej życiorysów w różnych językach świata. Bardzo liczne cuda potwierdziły jej przemożne orędownictwo u Boga, jej dobroć wobec chorych i biednych, szczególnie wobec dzieci. Z pośród tych licznych cudów wybrano dwa, oficjalnie stwierdzone przez lekarzy i świadków i podano do akt procesu kanonizacyjnego.

Jeden – to cudowne, nagłe uzdrowienie nogi biednego robotnika Jozefa Cupo, na którego w czasie pracy spadł duży kamień i złamał nogę (8. 5. 1947). Drugi – to nagłe, cudowne uzdrowienie z groźnego zapalenia opłucnej Anny Grossi

Musumarra (4. 5. 1947). Komisja złożona z 8 lekarzy, a także kapłanów, doradców Kongregacji i Komisja Kardynałów, zatwierdziły prawdziwość tych faktów. Papież po złożeniu relacji zatwierdził te cuda 11 grudnia 1949 i ustalił datę kanonizacji na 25 czerwca 1950.

*Niezwykła uroczystość na placu
św. Piotra*

(Sprawozdanie współczesne pisane przez autora – naocznego świadka – na drugi dzień po kanonizacji w r. 1950 w Rzymie).

Zdobyła serca narodu włoskiego. Ogarnęła swym wpływem świat katolicki – już bowiem nadeszły do Rzymu tysiące adresów hołdowniczych, ślubowań od dzieci, młodzieży, z Ameryki i innych krajów.

Kto? – zapytasz czytelniku. 12-letnia dziewczynka, prosta, ale owiana duchem męstwa, uboga, ale bogata w cnoty, mała, ale od-

ważna w walce ze złem – *Maria Goretti*, ogłoszona świętą 25 czerwca 1950 roku.

Na skutek wyjątkowego zarządzenia Ojca św., zorganizowano kanonizację nie w bazylice, lecz na placu św. Piotra i to wieczorem dnia poprzedniego, a nazajutrz w niedzielę papież odprawił w bazylice Msze św. ku czci małej męczenniczki.

24 czerwca – wieczór godzina 19.00 – plac przed św. Piotrem zalegają już tłumy – podobno ponad pół miliona ludu – głowa przy głowie. Na trybunach obok Prezydenta Republiki Ludwika Einaudi i jego małżonki widzimy ministra Spraw Wewnętrznych Scelbę i wielu wysokich urzędników włoskich. Prażące słońce już zaszło. Czekające od kilku godzin masy ludu odetchnęły. Na kolumnadach, na dachach bocznych domów, wszędzie mrowie ludzi.

Długie szeregi białych komż zakonników i księży poprzedzają pochód papieski, wreszcie ukazują się fiolety prałatów – trudno ich zliczyć, niektórzy mówili ok. 300 – wreszcie 12 kardynałów w swych purpurach i Ojciec św. niesiony triumfalnie na swym krześle *sedia gestatoria*.

Papież Pius XII zajmuje miejsce na tronie przed fasadą bazyliki, kardynałowie składają mu hołd, całując jego rękę i brzeg kapy według ceremoniału. Kardynał Micara, jako Prefekt Kongregacji Obrzędów, prosi by papież zaliczył *Marię Goretti* „lilię niewinności”, kwiat wszelkich cnót, w poczet kanonizowanych. Ojciec św. klęka, modli się chwilę, poczym intonuje *Veni Creator* i jako Wikariusz Chrystusa, mocą swego urzędu nauczycielskiego orzeka: „Postanawiamy i określamy, że Maria Goretti Dziewica i męczennica jest świętą i umieszczamy ją w katalogu świętych, zarządzając na cały Kościół uczczenie jej pamięci w dniu 6 lipca, dzień jej narodzin dla nieba”.



Ołtarz Marii Goretti, umieszczony na fasadzie Bazyliki św. Piotra w dniu jej kanonizacji.

Zasłona zakrywająca obraz małej świętej spada – nie milknąca burza oklasków wyraża uczucia zebranego ludu. Śpiew *Te Deum* i modlitwa papieża ku czci nowej świętej kończą jedną część uroczystości.

Następnie Papież wygłasza piękną, wzruszającą Homilię:

„Dzisiejsza uroczystość nie ma równej sobie w Roku Świętym... z wewnętrzną radością zapisaliśmy dziś imię Marii Goretti, małej przemiłej męczennicy czystości do katalogu świętych... Dlaczego umiłowani synowie zebraliście się tu tak licznie?

Dlaczego jej krótkie życie, tak proste, zakończone bohaterską śmiercią, tak nas rozczuła? Dlaczego Maria Goretti zdobyła tak szybko Wasze serca? Nadprzyrodzona woń chrześcijańskiej czystości niewymownym urokiem ogarnęła Was. Z czystością triumfują i inne cnoty chrześcijańskie – duch panowania nad materią – delikatna, uległa, czynna miłość, – widoczna ofiarność w codziennej pracy, – ubóstwo ewangeliczne podtrzymywane wiarą w Opatrzność Bożą, – religia, ożywiona płomieniem modlitwy, gorącym pragnieniem

Jezusa Eucharystycznego i ukoronowana heroicznym przebaczeniem swemu zabójcy...

Młodzieży Kochana! Dziewczęta i Chłopcy!

Żrenice ócz Jezusa i Naszych - mów mi Papież – powiedzcie, czy jesteście gotowi oprzeć się stanowczo z pomocą, łaski Bożej wszelkim zakusom na Waszą czystość?

I wy ojcowie i matki! Przed obrazem tej młodocianej Dziewicy, która nieporównaną niewinnością porwała serca Wasze, w obecności jej matki staruszki, która wychowała ją na męczeństwo, czy jesteście gotowi przyjąć na siebie uroczyste zobowiązanie czuwać nad Waszymi synami i córkami, zachować i bronić przeciw wszelkim niebezpieczeństwom, które je otaczają, trzymać zdaleka od wszelkiej bezbożności i zepsucia moralnego?...”

Na zakończenie Ojciec św. modli się o wstawiennictwo świętej:

„O słodka, ukochana święta męczennico na ziemi, aniele w niebie, zechciej wejrzeć na ten lud, który Ciebie kocha, Ciebie czci, uwielbia i wywyższa... powierzamy Tobie, Potężna Orędowniczko, naszych

synów, nasze córki, którzy tu obecni, duchowo są z Nami złączeni. Oni podziwiają Twój heroizm i chcą być naśladowcami Twojej gorącej wiary i nieskazitelności Twoich obyczajów.

Do Ciebie zwracają się ojcowie i matki, byś asystowała w ich misji wychowywania dzieci. W Tobie znajdują pomoc i schronienie dziewczęta i chłopcy. Bądź obrońcielką ich od wszelkiej skazy duchowej i doprowadź do radości czystego serca”.

Przemówienie swe kończy Papież udzieleniem odpustu zupełnego i błogosławieństwem. Tłumy wiwatują na cześć 84-letniej staruszki matki Assunty, która z okna z uczuciem niewysłowionej radości przygląda się i słucha. Szczęśliwa doprawdy matka, która doczekała się tej niezwyklej chwili, iż słyszy, jak Papież ogłasza jej córkę świętą, iż widzi jak cały lud katolicki czci i uwielbia jej ukochaną *Mariettinę*. Poraz pierwszy w dziejach Kościoła matka jest obecna na beatyfikacji i kanonizacji swej córki.

(Dokończenie rozdziału nastąpi w kolejnym numerze „Biuletynu”).

Ks. Dr. Stanisław Jezierski, Wzór przebaczenia, św. Maria Goretti, Rzym 1960 r., str. 73 – 77.

Św. Wawrzyniec męczennik

Rok 258 (10 sierpnia)

Dokądże, ojcze, idziesz bez syna swego? Nie zwykłeś nigdy składać ofiary św.

bez swego sługi: dokądże teraz spieszysz, kapłanie, bez diakona? – Tak odezwał się do papieża Sykstu-

sa II, którego właśnie wskutek rozkazu Walerjana cesarza prowadzono na śmierć, młody diakon i zaświadkowca majątku Kościoła św., Wawrzyniec. Serce jego rwało się do męczeństwa za świętą wiarę Chrystusową – a oto zdawało się, że ominie go to szczęście. Ale święty papież, widąc pod wpływem proroczego widzenia, pocieszył swego wiernego lewitę: „Synu, nie opuszczam ciebie. Mnie, jako starca czeka lżejsza walka, tobie zaś młodzianowi chwalebniejszy przeznaczony jest triumf. Po 3-ech dniach pójdziesz za mną jako diakon za kapłanem”.

Sprawdziło się słowo papieża-męczennika. Namiestnik cesarski domagał się wydania majątku kościelnego. Wawrzyniec, uprosiwszy

sobie trzy dni zwłoki celem uporządkowania go, rozdał wszystko ubogim, a dnia trzeciego wskazał namiestnikowi na zastępy biednych, kalek, chorych, wdów i sierót, mówiąc: „Oto skarbiec, w którym złożone są zasoby Kościoła!” Zawrzała w duszy cesarskiego namiestnika nienawiść, podszyta zawstyżeniem. Kazał więc rozpalić ogień i ustawić ruszt nad węglami żarzącymi, na którym Wawrzyniec miał umrzeć powolną a bolesną śmiercią. Święty diakon spoczął na ruszcie jak na łożu wśród kwiatów, pełen niebiańskiej radości i słodkiej pociechy. Ogień miłości Bożej, jak wyraża się św. Ambroży, pałał żywiej w jego sercu, niż żar węgla, który pochłaniał jego ciało. Skończył życie wśród modlitw i dziękczynień za łaskę męczeństwa.

Posłaniec Serca Jezusowego, rocznik 47, sierpień 1919, str. 120.

Wniebowzięcie Najśw. Marji Panny

Pamiętkę wzięcia Najśw. Marji Panny do nieba obchodzi Kościół święty 15 sierpnia. Księgi święte mało nam mówią o ostatnich latach i śmierci Matki Bożej; starsi ojcowie Kościoła także nic o tem nie wspominają w swoich pismach.

Uchodzi jednakże za rzecz pewną, że po śmierci Pana Jezusa spełnił Jan św. zlecenie umierającego Mistrza i Najświętszą Panienkę wziął do siebie. Mieszkali więc najpierw w Jerozolimie, a gdy tam wybuchło prześladowanie chrześcijan, przenieśli się do Efezu, wreszcie nadeszła godzina powtórnego połączenia Matki z Synem. Gdy prześladowanie ustało, wróciła Matka Boża do Jerozolimy. Chciała być w pobliżu miejsc, gdzie jej Syn cierpiał, umarł i zmartwychpowstał. W domu, w którym Chrystus Pan ustanowił Najświętszy Sakrament Ołtarza, oczekiwała Marja swego przej-

ścia do wieczności, które nastąpiło prawdopodobnie w dwadzieścia cztery lata po śmierci Jej Syna.

Nicefor Kalikst tak pisze o śmierci Matki Bożej: Juwenalis, biskup Jerozolimy, i inni biskupi Palestyny, zebrani w roku 451 na soborze Chalcedońskim, przybyli na zaproszenie cesarza Marcjana do Konstantynopola. Tutaj cesarz zapytał się ich, czy ciało Matki Bożej spoczywa jeszcze w pierwotnym grobie w Palestynie, albowiem chciałby je przenieść do nowego kościoła, zbudowanego ku czci Najświętszej Marji Panny przez żonę swoją, cesarzową Pulcherję. Na to odpowiedział Juwenalis: „Pismo święte wprawdzie nic nie wspomina o śmierci Najświętszej Marji Panny, lecz według dawnej tradycji przybyli na tę chwilę do Jerozolimy wszyscy apostołowie oprócz świętego Tomasza. Gdy stanęli u łóża Matki Bożej, zstąpił Chrystus Pan

z aniołami, by zabrać duszę Swej Matki do szczęśliwości wiecznej. Następnie zanieśli apostołowie święte zwłoki w uroczystej procesji wśród śpiewu psalmów do Ogrodu Oliwnego, gdzie je pochowali. Gdy zaś po trzech dniach przybył św. Tomasz, aby zobaczyć śmiertelne szczątki Najświętszej Panienki, otworzyli apostołowie grób, lecz stwierdzili, że był pusty, a woń rajska z niego się unosiła.”

Dlatego od dawien dawna było w Kościele rozpowszechnione pobożne mniemanie, że Zbawiciel krótko po śmierci Matki Swej złączył Jej ciało z duszą i wprowadził do nieba, gdzie Ją ukoronowano na królową niebios. „Któżby się odważył powiedzieć, że ono święte łono, z którego Chrystus Pan wziął Ciało Swoje, stało się pokarmem robaków?” (św. Augustyn).

Rok Boży w liturgji i tradycji Kościoła świętego z uwzględnieniem obrzędów i zwyczajów ludowych oraz literatury polskiej, Księga ku pouczeniu i zbudowaniu wiernych katolików, Katowice 1932, str. 397 – 398.

Śmierć

Wykład Bp. D. Sanborn'a (cytaty z Pisma Świętego w tłumaczeniu pochodzą z Biblii Jakuba Wujka).

Dziś będziemy rozmawiać o śmierci. Pierwszą rzeczą jest pewność śmierci. Bóg od wieczności określił liczbę twoich dni. Rok, miesiąc,

dzień i godzina twojej śmierci jest już ustalona i od wieczności ustalony jest sposób, w jaki umrzesz. Pierwszą więc, a raczej drugą rzeczą jest brak pewności co do oko-

liczności śmierci. Chociaż śmierć jest pewna, nic nie wiemy o jej okolicznościach: kiedy nastąpi i gdzie, z powodu jakiej choroby, czy będzie to śmierć spokojna, czy nagła, czy będzie można ją przewidywać, czy nie. Żadna z tych rzeczy nie jest nam znana. Zatem Bóg, pozostawiając nas w niepewności, zobowiązuje nas do nieustannej czujności. Bóg mówi nam to w Ewangelii według Świętego Łukasza, w rozdziale 12, wers 40: *Czujcież tedy, bo nie wiecie dnia ani godziny*. Przepraszam, to jest w Ewangelii Świętego Mateusza: rozdział 25, wers 13, a w Ewangelii według Świętego Łukasza, rozdział 12, wers 40 jest: *I wy gotowi bądźcie: bo godziny, której się nie domniemacie, syn człowieczy przyjdzie*.

Powinniśmy rozważyć nagłe zgony, które mają miejsce każdego dnia. W naszym kraju każdego roku ginie około 40 tysięcy osób w wypadkach samochodowych. Tak więc w ciągu 10 lat ginie w ten sposób 400 tysięcy ludzi. W czasie II wojny światowej amerykańska armia straciła 550 tysięcy żołnierzy. Oznacza to, że z powodu samo-

chodów giną ludzie, którzy nie zginęliby 100 lat temu. Gdybyśmy żyli powiedzmy 125 lat temu i nadal używali koni, bardzo rzadko by się zdarzało, że kogoś przejechałby powóz, a teraz wszyscy ci ludzie giną z powodu samochodów: młodzi, starzy, niemowlęta, dzieci. Strach pomyśleć.

Nasz Pan komentuje nieprzewidziane i przypadkowe zgony. Mówi o masakrze niektórych Galilejczyków dokonanej przez Piłata. Komentuje: (Łk 13, 2-3) *Mniemacie, że ci Galilejczycy nad wszystkie inne Galilejczyki grzeszniejnymi byli, iż takowe rzeczy ucierpieli? Nie! powiadam wam, lecz jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy także zginiecie*. W Siloam zawaliła się wieża, zabijając 18 osób i powiedział: (Łk 13, 4-5) *Jako ośmnaście onych, na które upadła wieża w Siloe i pobiła je: mniemacie, żeby i oni winniejszymi byli nad wszystkie ludzie mieszkające w Jeruzalem? Nie, mówię wam, ale jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy także zginiecie*. Ma na myśli to, że gdy widzisz ludzi umierających nagle lub w wypadkach, nie możesz być pewny, że zostali oni ukarani, po-

nieważ byli wielkimi grzesznikami. Każdy grzesznik jest godzien takiej kary, nawet ci mniej winni niż oni i na pewno umrze wcześniej czy później. Mówi więc, żebyśmy nie myśleli, że każdy, kto zginął z powodu jakiejś klęski żywiołowej, był grzesznikiem. Wypadki się zdarzają.

Trzecim aspektem śmierci jest fakt, że umieramy tylko raz. Z tego powodu, sytuacje prowadzące do śmierci w stanie grzechu śmiertelnego są przerażające, ponieważ nie ma już sposobu, żeby naprawić szkodę. Jest to sytuacja bez wyjścia. Jedynym sposobem na uwolnienie się od grzechu śmiertelnego jest łaska uczynkowa. Nie możesz nawet pomyśleć o strachu przed piekłem bez łaski uczynkowej. Jeśli więc Bóg nie przyciąga cię łaską uczynkową, jesteś skończony i odwrotnie, najbardziej pożądana jest śmierć w stanie łaski, ponieważ nie można utracić jej dobrych efektów. Nawet jak pójdziesz do czyśćca, nie możesz utracić wiecznego zbawienia. Masz pewność, że je masz.

Kolejną rzeczą jest ból i udręka kogoś bliskiego śmierci. Pierwszy

ból w udręce to wspomnienie przeszłości. Można by rzec, dokonujesz własnego osądu. Twoje przeszłe grzechy zmysłowości, nieposłuszeństwa, zemsty lub ambicji, pychy i próżności, oziębłości w służbie Bogu, niestaranności i zaniedbania. Możesz grzeszyć przez zaniedbanie, nie zapominaj o tym. Wszystkie te myśli przyjdą razem i zaatakują cię jak dzikie bestie. Psalm 17 mówi: (Ps 17, 5-6) *Ogarnęły mię boleści śmierci i strumienie nieprawości zatrwożyły mię. Boleści piekielne obtoczyły mię, uprzedziły mię sidła śmierci.* Innymi słowy, przyszły przede mną. Psalm 21 mówi: (Ps 21, 13-14) *Obtoczyli mię cielcy mnodzy, byczy tłuści obiegli mię. Otworzyli na mię gębę swą: jako lew porywający i ryczący.* Ma to miejsce w każdy piątek w Prymie (przyp. tłum. godzina liturgiczna). W tym dniu się wtedy znajdujesz, jesteś zdobyczą, wołasz pomocy.

Wtedy nastąpi udręka z powodu zmarnowanego czasu. Żal, że nie wykorzystałeś mądrze czasu, aby osiągnąć wieczne zbawienie. Ile okazji do modlitwy i oddania zostało zmarnowanych. Nie oznacza to,

że musisz ciągle klęczeć. Oznacza to po prostu, że musisz mieć świadomość wykorzystania czasu. Czas należy wykorzystać na chwałę Boga. To bardzo cenna rzecz, a chwałą Bożą może być praca, modlitwa, odpoczynek itp., ale musi to być uporządkowane. Tak więc marnowanie czasu to po prostu robienie wszystkiego, co tylko przyjemne, bez uporządkowania. Czas marnuje się tak samo, jak pieniądze. Można wziąć 100 banknotów i rzucić je na wiatr. Czas jest cenniejszy niż pieniądze i zwykle marnuje się go na bezowocne rozmowy. Nie ma nic złego w rozmowie, ale znowu wszystko musi być uporządkowane. Zmarnowane okazje do sakramentów. Odkładanie sakramentów. Brak ufności Boskim natchnieniom. Głuchota na słowo Boże. Brak aktów pokuty. Nieoddawanie czci świętym. Pomyślisz więc o całej swojej przeszłości. Następnie zobaczysz teraźniejszość. Umierający zdaje sobie sprawę, że zostawia wszystkie swoje dobra ziemskie: majątek, godności, wszelkie osiągnięcia, które posiada. Jeśli jest admirałem, generałem lub prezydentem, traci to znaczenie. Praca, wszystko, co

zbudował w życiu, wszystkie rzeczy, do których był przywiązany, być może biznes, wszystko to przepadnie lub dostanie to ktoś inny. Przyjemności, rodzina, przyjaciele, dom, każdy rodzaj talentu lub zdolności, granie na pianinie, możesz mówić w 10 językach, wszystkie rzeczy, których się nauczyłeś, umiejętności, wszystko to stracone. Tak więc im silniejsza jest miłość do tych rzeczy, tym większy jest ból rozłąki.

Jest wiele poziomów piekła, ale każdy, kto się tam dostanie, uczestniczy w najgorszym ze wszystkiego zła, którym jest pozbawianie widzenia Boga, co powoduje największy ze wszystkich ból straty, ponieważ natychmiast po śmierci każdy pozna głębię swojej duszy i jej sens, że jest stworzona dla Boga i tylko Bóg może być jej spełnieniem. Zostaje wtedy pozbawiony wszystkich ziemskich rzeczy, które zajmowały w jego życiu miejsce Boga, tak więc powstaje ogromna pustka. To jest trochę tak, jak widzisz, kiedy ludzie, którzy byli małżeństwem przez 50 lat lub podobnie długo i jeden z nich umiera – wtedy drugi

odczuwa taki ból spowodowany stratą, że umiera ze złamanym sercem kilka miesięcy później. Nie potrafi dalej żyć, po prostu umiera, ponieważ byli razem tak długo. Nie potrafią myśleć o życiu bez siebie. To jest tylko odrobina tamtego bólu. Nie można ich w żaden sposób pocieszyć. To jest taki malutki przedsmak piekła, ale są jeszcze wszystkie inne nieszczęścia piekła, można powiedzieć przypadkowe nieszczęścia, które są bólem, niekończącym się bólem, wiecznością piekła. Nie ma stamtąd wyjścia.

Będziesz tam na zawsze z tymi ludźmi jak w więzieniu. Będziesz razem ze wszystkimi ludźmi, którzy spędzili swoje życie w rzeczywistości nienawidząc Boga, w tym sensie, że mogli nie wzbudzać do Niego nienawiści, lecz w praktyce odrzucili Jego prawo, umierając bez skruchy. Wielu okropnych ludzi. Tak więc zdanie, które zostanie wypowiedziane, będzie ostateczne i nieodwołalne. Najstraszniejsze jest to, że z tej sytuacji nie ma wyjścia. Nie możesz nawet popełnić samobójstwa.

Tłumaczył: Dariusz Kot

Maryja – Królową świata

Przy Wniebowzięciu swoim została Matka Najświętsza ukoronowaną jako Królowa nieba i ziemi.

P. Bóg ustawił tron Jej u stóp własnego swego tronu i rzucił pod nogi Jej wszystkie stworzenia, aby pa-

nowała nad całym światem i nad wszystkimi chórami anielskimi. Odtąd królestwo Maryi sięga tak daleko, jak daleko rozciąga się panowanie Trójcy Przenajświętszej. Cokolwiek bowiem przysługuje Bogu na mocy Jego istoty, to

Najświętszej Pannie przysługuje z łaski. Bóg Ojciec powierzył Jej wszechmoc swoją, Syn Boży otworzył przed Nią tajemnice swej mądrości, Duch Święty zaś napełnił Ją skarbami miłości i miłosierdzia, aby rządy Jej królewskie były pełne litości i łaskawości. Jest więc Marya Królową całego stworzenia. Królestwo Jej rozciąga się na wszystkie czasy i miejsca, podobnie jak Królestwo Boskiego Jej Syna, który Matce swojej dał uczestnictwo w panowaniu nad duszami. Jezus nas odkupił, ale Marya współdziałała w tem dziele. Jezus nas uświęcił, ale Marya jest owym przewodem, przez który wszystkie łaski uświęcające i posiłkowe na nas spływają. Jezus wysłużył nam chwałę wiekuiącą w niebie, ale Marya stała się dla nas bramą niebieską, wiodącą do niej.

Mamy więc obowiązek uznać to powszechne królowanie Maryi. Skoro wierzymy w panowanie Jezusa, „którego królestwa nie będzie końca”, nie mniej wierzyć musimy w powszechne królowanie Maryi. Jezus jest – królem, Marya – królową! Tak jest, tak wierzymy. Jeżeli zaś P. Bóg taką godnością

obdarzył Najśw. Maryę Pannę, to jasne, że chce także rządzić nami przez Maryę. Stąd wynika nieomylna prawda, że im gorliwiej pracować będziemy nad rozszerzeniem w sercach ludzkich królestwa Maryi, tem pewniej i prędzej ustali się w nich królestwo Chrystusowe. Dlatego stało się powszechnem przekonaniem, że przez Maryę wiedzie droga do Jezusa.

Nie wolno o tem zapominać, kiedy szerzymy królowanie Serca Jezusowego w rodzinach i w związkach społecznych. Królestwo Boskiego Serca rozwija się i ustala w duszach wraz z królestwem Maryi. Niepodobna bowiem zapłonąć szczerą miłością ku Sercu P. Jezusa, a nie zapalić się równocześnie miłością macierzyńskiego Serca Maryi, które jest najdoskonalszem odbiciem Serca Jej Boskiego Syna. Niech więc w rodzinach, poświęconych Boskiemu Sercu, wzmagą się także serdeczne nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny. Da Bóg, nadejdzie kiedyś i ta chwila, że nie tylko pojedyncze dusze, ale i rodziny i całe społeczeństwo poświęcą się uroczyście Niepokalanemu Sercu Maryi. Ustawiczne rozpowszechnianie

się Sodalicyi Maryańskich i nieprzeliczone szeregi Dzieci Maryi wskazują już na ten przyszły tryumf nabożeństwa do Najśw. Panny.

Jeszcze na jedno chciałbym zwrócić uwagę. Ojciec święty Benedykt XV polecił światu katolickiemu, aby wzywano Matkę Najśw. pod tyt. Królowej pokoju. Tytuł ten opiera się właśnie na władzy królewskiej Matki Najśw. nad całym światem. Marya ma rzeczywiście moc obdarzenia nas pokojem. Kościół św. wyznaje to otwarcie, stosując do Matki Najśw. słowa natchnione o mądrości: „Przezemnie królowie królują i prawodawcy stanowią sprawiedliwość; przezemnie ksią-

żętą panują i mocarze skazują sprawiedliwie!” (Przyp. 8, 15-16). Niech zatem do Królowej świata nieustannie płyną nasze modły, aby wnet nastał powszechny i trwały pokój, aby świat wzburzony uspokoił się znowu i znalazł ochronę i pomoc za pośrednictwem Maryi, wszechpotężnej niebios i ziemi królowej. Przedewszystkiem w dniu Wniebowzięcia prośmy przez przyczynę św. Stanisława Kostki, który w tym dniu przeniósł się do nieba dla uczestniczenia w tryumfie Najśw. Panny, aby Marya, jako Królowa Korony Polskiej, podźwignęła Ojczyznę naszą do pełnego i bujnego życia.

Posłaniec Serca Jezusowego, rocznik 46, sierpień 1918, str. 153 – 155.

Śmierć takich obmowców, co nie przywrócili wydartej bliźniemu sławy

Język umierającego obmowcy (według O. Ambrożego Cataneo)

„Przez co kto grzeszy, przez to karany bywa”, (Mądr. 11. 17) mówi pismo. Sprawdziło się to na pewnym obmowcy. Leżał on w konaniu. Wiara święta nas uczy, że miłosierdzie Boże nie opuszcza i konającego grzesznika, jak nie opuściło łotra na krzyżu. Tak też mówiono konającemu „synu ufaj miłosierdziu Bożemu”. Zapytał on: „jakiemu miłosierdziu?” „Temu była odpowiedź, które zakrywa mnóstwo grzechów naszych”. „Ach! rzekł umierający, moich grzechów nie zakryje, bom ja też nie zakrywałem grzechów bliźniego mego”. I to były już ostatnie słowa, które przyszły na tej ziemi na ten język, którym szarpał sławę bliźniego. Potem go wyciągnął, jak był długi z ust: i o dziwo! język wnet

napuchł, zgrubiał w oka mgnieniu do tego stopnia, że go już napowrót do ust cofnąć nie mógł. Wydawał już tylko ryki ciągłe, jakby rogate bydle jakie i tak skonał.

Widzenie jakie miał obmowca w ostatniej swej godzinie (według O. Franciszka Hunolta)

O czym człowiek grzeszny rad zapomina to mu się nieraz strasznie przypomina w ostatniej życia godzinie. Tak się stało pewnemu obmowcy. Sam to wyznał, okazawszy się wśród płomieni ognistych wier-nemu przyjacielowi z tamtego świata, według przyrzeczenia, które obydwaj przyjaciele sobie dali, że któryby pierwszy umarł, ten pokaże się drugiemu. Bo oto taka ich była rozmowa:

Umarły: „Biada mi, biada! Ja potępiony jestem i potępiony na wieki!”

Żywy: Za co? Toś chyba się nie spowiadał ze swych grzechów, alboś za nie nie żałował.

Umarły: Ja się zabierałem do tego, aby się usprawiedliwić przed Bogiem choć w ostatniej godzinie. Ale oto okazało mi się wtedy mnóstwo dusz i wszystkie na mnie jakby palcem pokazywały, wszystkie do Boga wołały. „Sprawiedliwości Boże, pomścij się na nim krwi naszej, której się stał winien obmowy i potwarzami swemi. Zkrzywdził nas na sławie i dobrem imieniu droższemu od życia”. Kiedym to widzenie zobaczył, i te słowa usłyszał, odstąpiła mnie wszelka odwaga, nadzieja i żal, i umarłem w okropnej rozpacz.

Krótką z tych przykładów wynikającą naukę

Dwie rzeczy nas jawnie te przykłady uczą. Pierwsza jest, iż najbez-

pieczniej takiego końca smutnego ten uchodzi, który się całkiem obmowy strzeże. A druga jest: że kto się jej nie ustrzegł, ten koniecznie ją naprawić winien prędko. Może to być trudna rzecz odwołać potwarz i obmowę, chętnie to przyznaję... ale czyby nie daleko trudniej było podobnie może życie skończyć, jak skończyli owi dwaj obmowcy; a po takiej nieszczęśliwej śmierci być najnieszczęśliwszym przez całą wieczność?

W końcu, miły Czytelniku, proszę cię kończąc już te o ósmem przykazaniu Bożem nauczki dla dobra twej duszy, zapisz sobie jeszcze na sercu i w pamięci dwa króciutkie wierszyki, które nasz Święty ziomek i Patron Św. Jan Kanty napisał sobie na ścianie swego mieszkania:

„Nie naruszaj cudzej sławy,

Bo trudny sposób naprawy.”

Apostolstwo Serca Jezusowego. Związek katolicki dla tryumfu Kościoła Św. i zbawienia dusz ludzkich, sierpień 1879, str. 245-248.

O złych katolikach

Jeśli wrogowie naszej świętej wiary i religii katolickiej występują przeciw niej do walki, czy to oszczerstwami wyśmiewaniem naszych dogmatów czy obrzędów świętych, a nieraz czynną napaścią i zniewagą kościołów, kapłanów i osób poświęconych Bogu, to chyba nikogo nie zadziwi, bo to — jakby tak powiedzieć — naturalne.

Ale że nieraz sami katolicy, rzucają się na to, co najświętsze sercom szczerze katolickim — postępują wobec Kościoła św. tak, jak najgorsi wrogowie jego — to przecież trudniejsze do zrozumienia.

Dziecko kłusujące ręce kochającej je matki, to przecież coś potwornego! I dlaczego to? Prosta odpowiedź! Bo są złymi, a może jak najgorszymi katolikami! Wyrządzają życiem swoim krzywdę Kościołowi św., a tak często się zdarza, że „kogo się krzywdzi, tego łatwo się nienawidzi”, jak już powiedział jeden z pogańskich filozofów.

Coś podobnego, jak rabusie nienawidzą policji i sądów. Naturalnie, kto nie przestrzega świąt, opuszcza Msze św., spowiedzi i Komunje nawet wielkanocne latami całymi, łamie posty, żyje w dzikim małżeństwie, należy do złych i zakazanych towarzystw, zapobiega w rodzinach, by dzieci nie było, a żyje poza rodziną jak najgorzej, ten rozumie się musi być z Kościołem, jak się to mówi, na bakier, bo przecież Kościół na to pozwolić nie może — z nakazu Bożego, jako stróż sumienia dusz musi upomnieć i skarcić... nic dziwnego, że kto się poprawić nie chce, wpada w złość i nienawiść, nieraz naprawdę straszną, wprost szatańską. Ale cóż?!

Kościółowi przecież nic nie robi — 2000 lat już stoi i stać będzie, tylko Kościół jak matka nad takim złem dzieckiem płacze i modli się, by nie zginęło wiecznie... przecież zawsze jest matką!

Czy wiecie teraz, co sądzić o tych, co to niby katolicy, a wygadują i z niewiścią napadają na Kościół i re-

ligję... dlaczego to czynią? Wiedzieć jak się wobec nich zachować!

Dzwonek Marji 1921, R.1 z. 4, str. 120

Małżeństwo szczęśliwe

Ks. Dr. Tihámer Tóth

Krzyż rodzinny
To, co dotychczas opowiedziałem, jeszcze nie może zapewnić niezamąconego szczęścia rodzinnego. Wspólny stół rodzinny jest potrzebny do szczęścia domowego, ale nie wystarcza. Przynajmniej tak samo potrzebnym meblem jest: krzyż.

A) Mam na myśli krzyż w dosłownym fizycznym znaczeniu.

a) Nie wyobrażam sobie prawdziwie chrześcijańskiego domu, w którym nie znalazłby najzaszczyt-

niejszego miejsca krzyż Chrystusowy.

Krzyż przypomina nam cierpienia i ofiary Chrystusa Pana, dlatego jest podporą i pocieszeniem dla ogniska domowego. Małżonkowie często przekonują się, że prawdę mówi przysłowie: „Na wielkich rzeczach zbudowane jest życie małżeńskie – ale błahostki go rozrywają”. Rodzinę mogą spotkać choroby, rozmaite klęski, niedostatek, nieporozumienia – wszystkiemu temu tylko krzyż Chrystusowy może zaradzić!

b) Małżeństwa często doświadczają prawdziwości jeszcze innego przysłowia: *„Człowiek żonaty jest członkiem zakonu krzyżowego”*. Błogosławieństwem jest dla człowieka żonatego, że może czerpać siły z krzyża i szczęściem wielkim jest, jeśli pamięta słowa *Marji Teresy*, które powiedziała do swojej córki Krystyny: *„Nie zaniedbuj się w obowiązkach wiary, bo małżeństwo bardziej potrzebuje modlitwy i pomocy Bożej, niżby się mogło zdawać”*.

Tam, gdzie dwoje ludzi współżyje, nietrudno jest o nieporozumienia i różnicę zdań: *„Garnek i przykrywka łatwo się zderzają”* – mówi przysłowie. Ale gdy małżonkowie w czasie niesnasek spojrzą na krzyż, usłyszą jego napomnienie: *„Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełniajcie zakon Chrystusowy”* (Gal. 6, 2). Wtenczas spełnią się na nich słowa Pisma Świętego: *„Pan z wami, żeście z Nim byli. Jeśli Go szukać będziecie, znajdziecie; a jeśli Go opuścicie, opuści was”* (II. Kron. 15, 2).

B) Doszliśmy do głębszego znaczenia krzyża, jako mebla; jest on

symbolem **prawdziwej religijności, symbolem panowania nad sobą i samowychowania**. Krzyż powinien być nie tylko na ścianie, ale i w duszy małżonków! Jest on niezbędny dla zapewnienia szczęścia małżeńskiego!

Przytoczę na to kilka dowodów:

a) Niekiedy kilka miesięcy, a nawet długie lata *małżonkowie powinni żyć wstrzemięźliwie, jakby nie byli małżeństwem*; np. w czasie choroby jednej strony, albo w nieobecności drugiej, albo jeśli z powodu trudności materialnych nie mogą przyjąć od Boga dalszych dzieci. Jeśli w takich razach brak im religijnego nastawienia, to z pewnością nie potrafią zapanować nad sobą i powstaje grzech, a tem samem szczęście małżeńskie stacza się do grobu! Kto potrafi nakazać sobie przymusową wstrzemięźliwość? Tylko ci małżonkowie, w których duszy żyje krzyż. I odwrotnie, którym brak głębszego religijnego nastawienia, uznają za nieznosne ciasne ramki uczciwego małżeństwa!

b) Nie tylko w dziedzinie moralności, *ale i ze względów material-*

ných, zwłaszcza w dzisiejszych ciężkich czasach, koniecznem jest panowanie nad sobą! Haydn, w finale swego oratorium „Stworzenie”, wygłasza napomnienie: „O, szczęśliwa paro, będziesz na wieki szczęśliwa, jeśli tylko nie zwiodą was podłe pragnienia; jeśli nie będziecie więcej pragnąć, niż macie, ani chcieć więcej wiedzieć, aniżeli trzeba”.

„Będziecie szczęśliwi, jeśli nie będziecie chcieli więcej wiedzieć, aniżeli trzeba”. Wielu ludziom grozi niebezpieczeństwo z powodu niezrozumienia tej głębokiej prawdy. Ale większe spustoszenie powoduje lekceważenie drugiej prawdy: „Nie pragnijcie więcej, niż macie!” Która żona jest skromna, która potrafi się wyrzec wielu przyjemności i poprzestać na małym? Tylko ta, w której duszy żyje ofiarna miłość Chrystusa. Żona, która nie uczy się skromności od Chrystusa, jest rozrzutna, lekkomyślna i podkopuje szczęście małżeńskie!

c) *Żeby dzielnymi żonami i matkami były nasze kobiety, konieczne jest pogłębienie kultu Najświętszej Marji Panny.*

Kult Marji jest najpiękniejszym i najszczytniejszym przejawem życia katolickiego, ale – niestety – wiele panien i kobiet Najświętszą Marję Pannę wyobraża sobie jako miłą postać, ubraną w piękną białoniebieską szatę, śliczną blondynkę z oczami zwróconymi ku niebu.

Nie jest to pełny obraz Marji, do którego należy i Marja nie licząca się z trudami uciążliwej podróży, żeby pomóc Elżbiecie po narodzeniu świętego Jana Chrzciciela – i Marja, która cierpiała zimno i niewygody przy Dzieciątku w stajence i niebezpieczeństwie w czasie ucieczki do Egiptu – i Marja, która z bohaterską duszą stała pod krzyżem ociekającym Krwią Syna.

Oto, jak niezbędnym i pouczającym meblem jest krzyż!

d) *Potrzebne jest religijne nastawienie, wyobrażone przez krzyż, także dla zapewnienia sobie żywota wiecznego. Najpiękniejszym i najwznioślejszym obowiązkiem małżonków jest troska nie tylko o życie ziemskie, ale i o szczęście wieczne! To jest jedyna kwestja, o którą może być żona zazdrosna! Tak naucza święty Augustyn, kiedy*

mówi: „Żony, bądźcie zazdrosne o swoich mężów, ale nie z powodu ich ciała, ale dla zbawienia ich dusz. Do tego was zachęcam, to wam radzę i nakazuję: rozkazuję jako biskup, Chrystus wam to rozkazuje przez moja usta!”

Wielkim szczęściem jest, jeżeli żona może powiedzieć mężowi: „Ty jesteś moją siłą i dzięki tobie mamy kochane i dobre dzieci”. Niewymownym szczęściem jest, jeśli mąż może powiedzieć żonie: „Jesteś moją kochaną towarzyszką życia, ty mi dałaś szczęście rodzinne”. Ale największą radością będzie, jeśli kiedyś powiedzą sobie: „Dzięki tobie mam żywot wieczny”.

Kochani Bracia!

Kiedy pod koniec kazania robię przegląd wielu cech potrzebnych do szczęśliwego małżeństwa, muszę przyznać, że szczęśliwe małżeństwo nie jest rzeczą łatwą. Jako strona nieuprzedzona, jako kapłan, któremu wierni zwierają się z swych kłopotów, muszę przyznać, że *trudno jest być dobrą żoną!* Mąż wraca do domu zmęczony i za-

chmurzony, żona powinna go przyjąć czule i pogodnie. Jeśli jest kapryśny i nerwowy, musi pominąć wiele przykrości i być dla niego uprzedzająco grzeczna. Dziecko płacze, drugie hałaśliwie domaga się jakiejś rzeczy, trzecie prosi – matka musi wszystkie objąć swoją miłością. Synek jest okropnie wojowniczy, co dzień ćwiczy swoje siostrzyczki – matka musi uspokajać tę kochaną zgrają i być dobrą wychowawczynią. Oprócz tego musi się znać na kuchni, na sprzątaniu, być oszczędna, pracować fizycznie, myć, cerować, naprawiać, być panią domu, przyjmując gości... Trudno jest być dobrą żoną!

Ale muszę również powiedzieć, że też *nie łatwo być dobrym mężem*. Ciężkie są dzisiejsze warunki życiowe, a mąż powinien starać się o wyżywienie rodziny, potrzeba nowych ubrań, trzeba czynić remont mieszkania, dzieciom trzeba opłacić szkołę, kupić to i tamto. Choć pochłonięty jest troską o chleb, musi znaleźć czas jako ojciec i zająć się rodziną, jako mąż powinien być uprzejmy i miły dla żony. Jakkolwiek go przygniata życie, powinien być pogodny i wyrozumiały dla

swoich... O tak, nie łatwo być dobrym mężem!

Jeżeli nie łatwo być dobrą żoną i dobrym mężem, to co z tego wynika? To, że trzeba prosić o pomoc Trzeciego, o pomoc Boga, który łączy małżonków.

Z dzisiejszego kazania wysnuwamy następujące wnioski:

Dwie ludzkie drogi, które się schodzą w ręku Boga, dwa ludzkie losy, które z woli Bożej zlewają się w jedno, dwa ludzkie serca, którym Bóg wymierza tętno, dwa ludzkie życia złączone w Ojcowskiej prawicy Boga, - oto tajemnica szczęśliwego małżeństwa! Amen.

Ks. Dr. Tihamér Tóth, O małżeństwie chrześcijańskim, Kraków 1936 r., str. 120 – 124.

Św. Jacek unosi Przenajświętszy Sakrament i figurę Matki Boskiej

Położ mię jako pieczęć na sercu twojem, jako zamię na ramieniu twojem. (Pieśń VIII, 6)

Święty Jacek, jasna gwiazda narodu naszego, wonny kwiat rajskich ogrodów, perła droga Zakonu św.

Dominika, spełnia literalnie ten rozkaz Niebieskiego dusz naszych Oblubieńca, gdy tuląc do serca Jezusa w Jego Sakramencie miłości,

a w objęciach swych piastując obraz Boga-Rodzicy, przebywa długą i niebezpieczną podróż.

Oto historia tego pamiętnego wypadku.

Święty Jacek bawił w Kijowie, gdzie zbudował wspaniałą świątynię na cześć Matki Boskiej, gdy pewnego razu w czasie Mszy świętej oznajmują mu, że Tatarzy, straszliwie wrogi imienia chrześcijańskiego, wpadli do kraju, a z mordem i pożogą zbliżają się do klasztoru.

Sługa Boży dokończył spokojnie świętej Ofiary; mniej się jednak bojąc zniszczenia miasta i klasztoru niżeli zniewagi Ciała Chrystusowego, zmyśla o ucieczce; bierze w ręce Przenajświętszy Sakrament, a wychodząc z kościoła spojrzy miłośnicznie na alabastrowy posąg Matki Boskiej, która żaląc się rzecze do niego:

– Jacku, Syna zabierasz a Matkę zostawiasz!

– Królowo Niebieska, odpowie święty – widzisz że nie mógłbym unieść Twego posągu, – ciężki jest! – (ważył jak mówią około 800 funtów).

– Spróbuj tylko, – odrzekła Marya, – Syn mój dopomoże.

Wzruszony temi słowy, w prawym ręku trzymając Jezusa, lewą bierze statuę Maryi, która mu się zdaje lekką jak kwiatek i otoczony chórem zakonników śpiewających psalmy i hymny, idzie śmiało przez pośrodek najeźdźczych tłumów, które na widok takiego zastępu iście anielskiego niewidzialną mocą roztrącane, dają wolne przejście.

W tak uroczystej procesji, święty Jacek zwracając swe kroki do Krakowa, przychodzi nad brzeg rzeki; a nie znajdując czołna do przeprawy, bystre wody Dniepru żegna Przenajświętszym Sakramentem i śmiało je przechodzi nie zmoczywszy nawet sandałów. Bracia jego bardzo zdziwieni widząc ponawiający się cud świętego Piotra chodzącego po wodzie, z ufnością udają się za nim, i również jak on, suchą nogą przechodzą szeroką rzekę.

Ale oto cud jeszcze dziwniejszy, przytoczony w bulli kanonizacyjnej tego świętego; oto na wodach Dniepru, przez długi czas widziane były ślady świętego Jacka. Historyk, który to pisze, twierdzi, że za jego czasów, wszyscy oglądali na rzece,

od jednego brzegu do drugiego, jakby ścieżkę ubitą ludzkimi stopami.

Bądźmy ożywieni duchem jego; jeżeli święty Jacek suchą nogą chodził po wodzie unosząc Przenajświętszy Sakrament i obraz Maryi od zniewagi barbarzyńców, za jego przykładem nie oddawajmy Boga nieprzyjaciółom naszym którzy Go nam wydrzeć usiłują... nośmy Go w sercu naszym przez miłość, przez dobre uczynki, uczęszczanie do Sakramentów świętych, ażeby Chrystus żył w nas, a my w Nim. Tak z Jezusem i Maryją przejdziemy szczęśliwie *burzliwą rzekę doczesnego życia*; nie uniosą nas *fale namiętności, ani wzdęte bałwany cierpień i ucisków* nie obalą nas... Wśród wichrów i burzy stopy nasze na spienionych wodach utwierdzone będą, aż z chórami anielskimi zaśpiewamy radosny hymn wyzwolenia.

Czegoż się boimy?... Wszystko jest dla wybranych – oni – dla Chrystusa. Pan Bóg ze złego wyprowadza dobro: grzech Adama, przez Odkupienie szczęśliwym się staje; zbrodnia braci Józefa, zapewnia ratunek Izraela; straszne Bogobój-

stwo, daje światu zbawienie... Nie-nawiść żydów służy za podstawę miłości Jezusa... Cierpieniem pole-rując żywe kamienie duchowego budynku, wznosi Bóg świątynię godną Majestatu swego. Wytlacza w duszy naszej ostatnie rysy podobieństwa z Ukrzyżowanym Synem swoim, nim je wykończy w górnym Syonie na wzór Uwielbionego w chwale; bo trzeba być podobnym do Chrystusa na ziemi, jeżeli chcemy do Niego być podobnymi w Ojczyźnie Niebieskiej.

Jacek święty przybywszy do Krakowa złożył Przenajświętszy Sakrament w wielkim ołtarzu swojego kościoła, a na bocznym umieścił figurę Niepokalanej Dziewicy która wróciła do naturalnej ciężkości i rychło zasłynęła licznymi cudami.

Święty nasz Patron doznał szczególnie w godzinę śmierci czułej opieki Maryi. Błogosławiona Bronisława, siostra jego, modląc się pewnego dnia na górze, ujrzała w powietrzu w wielkiej jasności Królowę Niebieską unoszącą duszę Jacka do Nieba. Z tego się dowiedziało pobożna zakonnica, że święty brat jej opuścił ziemię wygnania... Miejsce tego zjawienia zowią

dotąd w Krakowie, Górą św. Bronisławy.

Nadto rzecz godna uwagi, że Pan Bóg dał świętym polskim szczególniejszą łaskę wskrzeszania umarłych... O samym św. Jacku jest podanie że pięćdziesięciu ośmiu zmarłych do życia przywołał.

Malowidła i obrazy uwieczniły pamięć cudów św. Jacka; przedstawiają go trzymającego w jednym ręku Przenajświętszy Sakrament, w drugim statuę Maryi, którą z łaskotnością unosi, mimo jej ogromnego ciężaru.

Tak największe cierpienia zdadzą się nam lekkimi kiedy je, jak Cyre-

neusz, ze Zbawicielem dźwigać będziemy; on sam poniesie krzyż nasz i potrafi go osłodzić... Krzyż jest to królewska droga po której iść trzeba aby znaleźć Jezusa; na niej to wszystkie kroki nasze zostawią chwalebne ślady na tryumf wieczności... Idąc za Chrystusem po *morzu tego świata*, śmiało deptać będziemy *gorzkie wody życia*, i przyjdziemy z lekkim a słodkim jarzmem Jego do portu szczęśliwej wdzięczności, gdzie sam Zbawiciel stanie się nagrodą i chwałą naszą.

Ribadeneira S. J.

Żywot Ś-go Jacka,

16 sierpnia.

O. Grzegorz Rossignoli, Cuda Boże w Przenajświętszym Sakramencie, Warszawa 1884 r., str. 12 – 17.

Kącik dla dzieci młodszych

Wjazd do Jerozolimy

Kiedy nadeszły święta, Pan Jezus udał się ze swoimi uczniami do Jerozolimy. Wjechał do miasta na osiołku, a bardzo dużo ludzi wyszło, żeby Go powitać. W rękach nieśli gałązki palmowe i śpiewali pieśni na chwałę Boga i Pana Jezusa. Rzucali też na ziemię zielone gałęzie i kwiaty i rozścielali swoje płaszcze, aby Pan Jezus po nich przejechał.

Małe dzieci także wołały głośno na chwałę Pana Jezusa: „Hosanna na wysokościach!”

Żli Żydzi kazali im być cicho, ale dzieci pomimo to śpiewały na cześć Pana Jezusa.

Teraz w Niedzielę Palmową, na pamiątkę wjazdu Pana Jezusa do

Jerozolimy poświęca się palemki. Widzieliście to na pewno, a nawet może macie w domu taką poświęconą palmkę. Ta palmka powinna wam przypominać, abyście i wy, moje dzieci, oddawały cześć Panu Jezusowi tak jak te dzieci, które witały go w Jerozolimie.

Witaj nam, Jezu kochany!

Witaj nam, Królu wybrany!

My kochamy Ciebie.

Tu na ziemi Ci służymy

I nadzieją się cieszymy

Oglądać Cię w niebie.

Kącik dla dzieci starszych

Przypowieść o dobrym ojcu i o synu marnotrawnym

Pola i łąki kąpią się w blaskach słońca. W cieniu drzew nad brzegiem rzeki siedzą starsi i dzieci, podziwiają piękno sąsiednich wzgórz, różowych od wrzosów i wsłuchują się z przyjemnością w szmer wody, biegnącej po kamieniach.

Czasem ktoś przerywa ciszę i zaczyna gawędzić wesoło. Nieco na uboczu siedzi mamusia z Terenią, która znowu pyta się o wyjaśnienie, dotyczące się spowiedzi.

– Po rachunku sumienia i żalu, trzeba pewno, mamusiu, powiedzieć na spowiedzi wszystkie swoje grzechy?

– Oczywiście. Obowiązany jest się jednak spowiadać dokładnie tylko z grzechów śmiertelnych.

Terenia patrzy na mamusię z przeżeniem.

– A więc, jak się spowiadać? Przecież grzechów śmiertelnych nie popełnia się nigdy!

– Spodziewam się! Trzeba jednak, żebyś znała dobrze warunki spowiedzi. Obowiązany jest do wyznania wszystkich grzechów ciężkich, jeśli się miało nieszczęście je popełnić. Należy także podać liczbę tych grzechów, tzn. jak często się je popełniało i okoliczności. Kto by ze strachu lub złości zataił jeden grzech śmiertelny, nie otrzymuje również odpuszczenia grzechów innych; chcąc bowiem, przez zatajenie, oszukać spowiednika, popełnia nowy grzech, cięższy od tamtych, gdyż Pana Boga, jak ci to wczoraj mówiłam, nie można nigdy oszukać. Dotyczy to tylko biednych grzeszników, którzy mają straszliwy zwyczaj obrażania Pana Boga ciężko; do nas się to, Tereniu, nie odnosi.

Pan Bóg jest taki dobry, daje nam tak wielkie łaski, że pomaga przez nie do uniknięcia grzechów ciężkich. Przy spowiedzi oskarżamy się zatem z grzechów powszednich, ale nie jesteśmy obowiązani do spowiadania się ze wszystkich. Jest to jednak o wiele lepiej, bezpieczniej i pokorniej. Dobrze jest również powiedzieć, czy popełnia się je często, czy rzadko. Przy niektórych grzechach, trzeba je bliżej określić, bo łatwo mogą stać się ciężkimi. Na przykład, nie wystarczy powiedzieć: kradłam, ale trzeba podać: co ukradłam, ile, gdzie i komu.

– Będę, mamusiu, spowiadać się zawsze z wszystkiego; ale prawda, że ksiądz nie powtórzy nikomu?

– Nigdy. Wolałby raczej śmierć ponieść. W konfesjonale spowiadamy się nie człowiekowi, ale samemu Bogu. Pan Bóg ustanowił kapłanów, aby zastępowali Go na ziemi, w Jego Imieniu spowiadają i udzielają rozgrzeszenia. Jako zastępca Boga nie może kapłan działać jak zwykły śmiertelnik, i powtarzam ci, Tereniu, ksiądz sięgnie raczej po palmę męczeństwa, niżby miał zdradzić tajemnicę spowiedzi św.

Gdy byłam w twoim wieku, opowiadała mi mamusia historię piękną i smutną, znaną wszystkim w tym czasie. W pewnej parafii, jakiś nędznik zamordował służącą proboszcza, aby ukraść większą sumę pieniędzy. Sumę tę ofiarował ktoś na odnowienie kościoła właśnie rano tego dnia, w którym popełniono morderstwo. Ksiądz proboszcz wyszedł z domu. Po powrocie znajduje służącą martwą w kuchni na ziemi. Zanim zdołał zawołać pomocy, zbrodniarz wyskoczył z ukrycia, rzucił się do nóg księdza ze wszystkimi oznakami żalu i błagał go o wysłuchanie spowiedzi. Wyznał swoją zbrodnię, jak również wielu innych, potem powstał nagle:

– Księżu proboszczu – rzekł – wszystko, co wyznałem jest prawdą, ale zupełnie nie żałuję tego, co zrobiłem. Nie staraj się więc mnie rozgrzeszyć. Wyspowiadałem się teraz tylko dlatego, aby ci umożliwić oskarżenie mnie przed sądem, gdyż odtąd jest między nami tajemnica spowiedzi.

Po tych słowach wyskoczył przez okno, zostawiając księdza z zamordowaną. Ponieważ zabójcy nie

znaleziono, a śmierć została zadana nożem proboszcza, więc księdza posądzono o morderstwo. Na wszystkie stawiane mu pytania odpowiadał: „Nic nie wiem”.



Milczenie jego było niejako potwierdzeniem zbrodni. Został skazany na ciężkie roboty w koloniach. Twierdził, że jest niewinny, to było wszystko. Przez 10 lat budował towarzyszków swej niedoli przykładem swego życia i wielu z nich nawrócił, potem odwołano go nagle z powrotem do ojczyzny. Zbrodniarz ów wyznał wszystko na łożu boleści. Ale i biedny ksiądz, zniszczony dziesięcioletnim cierpieniem i męką, umarł wkrótce, gdyż wolał życie poświęcić, niż zdradzić tajemnicę spowiedzi.

Terenia jest bardzo wzruszona i przekonana.

– Nie będę się już obawiała, mamusiu, że ksiądz powtórzy moje grzechy; gdybym jednak popełniła coś bardzo brzydkiego, wstydziłabym się to wyznać! Czy spowiednik łąje, gdy mu się wyznaje grzechy ciężkie?

– Jakże może łąjać, Tereniu, skoro zastępuje Pana Boga. Czy Pan Jezus zgromił kiedy biednego grzesznika, który błagał Go o przebaczenie? Czy łąjał Marię Magdalenę, gdy opłakiwała swoje grzechy? Czy gniewał się na dobrego łotra? Czy wiesz, co myśli kapłan, gdy ktoś spowiada się z grzechu ciężkiego? Powiada sobie: „To dusza odważna” i ceni ją jeszcze bardziej.

Pewnego razu chciał Pan Jezus na przykładzie wytłumaczyć Apostołom, jak Pan Bóg cieszy się z nawrócenia jednego grzesznika. Apostołowie byli to przyszli kapłani, którym w niedługim czasie miał powiedzieć te słowa: „Którym grzechy odpuscicie, są im odpuszczone”, to znaczy: „Przebaczę grzesznikowi gdy wy mu w moim imieniu przebaczycie”. Chciał ich jednak wpierw pouczyć, jak Serce Boże pragnie przebaczać i opowiedział im następującą przypowieść:

Pewien ojciec miał dwóch synów. Starszy z nich, dobry gospodarz, był stateczny, spokojny i pełen uszanowania dla ojca; młodszy, dumny, pragnący niezależności, nudził się żyjąc na wsi i pragnął poznać świat, o którym się tyle nasłuchiwał od kupców i przejezdnych. Powiedział o swoich zamiarach ojcu i poprosił go o część swego dziedzictwa. Ojciec odradzał mu wyjazd, widząc jednak upór syna, dał mu część majątku, która mu się należała.

Nastąpiło rzewne pożegnanie. Ojciec stał długo i patrzył na oddalającego się syna; synowi również ścisnęło się serce, gdy opuszczał dom rodzinny, okolony pięknym ogrodem, pola złociste, falujące pszenicą, winnice i łąki kwietne, nie miał jednak dość siły, aby pozostać, przemogła w nim chęć oglądania i poznania świata.

Zaszedł w daleką krainę, zatrzymał się w pięknym mieście, znalazł wielu przyjaciół i znajomych. Wśród wesołych zabaw i uczt stracił wkrótce majątek – dziedzictwo ojcowskie – i w jedynej szacie, jaką mu pozostała, zaczął szukać pracy, aby zarobić na życie.

Ale i na służbie głód dokuczał mu bardzo, i nieraz miał ochotę jeść to, co przygotowywał dla trzody. Pewnego wieczora, zrozpaczony i nie-szczęśliwy zaczął zastanawiać i się i rozważać, co wskutek swej winy utracił; przypomniał sobie dom ojcowski i porównał swój stan obecny z tym, jak mu u ojca dobrze było. Zaczął tęsknić za domem i pragnął powrotu do dawnego, lepszego życia. Pragnienie to poruszyło jego wolę, zdecydował się wrócić i powiedział sobie: „Wstanę i pójdę do ojca mego, i powiem mu: Ojcze zgrzeszyłem przeciw niebu i przeciw tobie”. I ruszył tą samą drogą, którą niegdyś przybył. Ale teraz miał łachmany na sobie, a w sercu głęboki żal. Tymczasem ojciec martwił się nieobecnością syna i chodził każdego prawie dnia na szczyt pagórka patrzeć, czy nie powraca jego biedne, zbłąkane dziecię.

Miłością wiedziony, poznał syna z daleka, mimo łachmanów i odróżniającej nędzy; z radością pobiegł naprzeciw i dając mu zaledwie wyznać winy, uściśkał serdecznie i ucałował. Syn nie spodziewał się takiego przyjęcia, gdyż nie znał

jeszcze dobrze serca ojcowskiego. Potem kazał ojciec sługom swoim przynieść dla niego nową, piękną szatę, sandały, pierścień złoty, i wyprawił wspaniałą ucztę z powodu jego powrotu.

Czy rozumiałaś, Tereniu, co chciał Pan Jezus przez tę przypowieść powiedzieć Apostołom?

– Tak, tak, ojciec ów, to Pan Bóg, biedny syn marnotrawny, to grzesznik. Gdy grzesznik przychodzi spowiadać się i prosi o przebaczenie, Pan Bóg tak się cieszy, że zapomina o wszystkim, jakby jego dziecię nie sprawiło Mu nigdy żadnej przykrości.

– Masz słuszność, moja dziecino. Dobrze rozumiała cel tej przypowieści. Pamiętaj jeszcze, że suknia, którą ojciec dał synowi, oznacza szatę łaski poświęcającej, którą grzesznik odzyskuje przy spowiedzi i która czyni go z powrotem dzieckiem Bożym. Sandały, to łaska poślikująca, która oświeca nasz rozum do poznania i wzmacniania wolę do wykonywania dobrego. Pierścień, to odzyskane dziedzictwo Boże. Uczta zaś, to Komunia św., w której Pan Jezus karmi nas Ciałem i Krwią Swą Najświętszą.

Tak, jak syn marnotrawny dostał od ojca dziedzictwo swoje, tak i my otrzymujemy przy Chrzcie św. rozmaite dary i łaski od Pan Boga. Możemy, podobnie jak syn starszy, zachować je całe nawet życie albo zmarnować całe dziedzictwo, o ile wolimy iść w krainę grzechu i oddalić się od Pan Boga. Spowiedź święta jest wtedy ratunkiem, jest powrotem w objęcia najlepszego ojca, jakim jest Pan Bóg.

Abyś, Tereniu, jeszcze lepiej rozumiała potrzebę zachowania daru łaski Bożej, opowiem ci legendę, którą kiedyś czytałam w książce jednego z naszych pisarzy.

Pewien bardzo zacny i święty staruszek miewał często zachwycenia. Razu pewnego ujrzał się na tamtym święcie i wcisnął się do samego nieba. Była to chwila, kiedy Pan Bóg wyprawiając młodzieczne duszyczki na ziemię, zawieszał każdej torebkę na szyję i błogosławił na drogę życia.

Jakiś mąż święty objaśnił zaciekawionego staruszka, że w tych torebkach są dary niebieskie, łaski, bez których żadna dusza nie scho-
dzi na ziemię. Po powrocie z ziemi

muszą wszystkie ze skarbu im powierzonego zdać ścisły rachunek.

Następnie ów święty pokazał staruszkowi drogę ziemską, duszyczki po niej idące i to, co się z tymi niebieskimi torebkami dzieje. Gdy staruszek wpatrzył się w tłum duszyczek, które wędrowały po ziemi, zauważył, że jedne idą wesoło i gubią przez nieuwagę dary Boże; drugie nie patrząc pod nogi upadają i rozsypują je po ziemi, inne znów za lada cacko oddają je komu innemu; nieliczne tylko donoszą do mety to, co im Pan Bóg dał.

Gdy nadeszła chwila rozrachunku, dusze te stawały najczęściej z pustymi torebkami u bram niebieskich. Były takie, co ochroniły swój skarb niebieski, ale podczas życia nie korzystały z niego, i nie pomnożyły go własną pracą. Niektóre, zamiast brylantów niebieskich, przyniosły z powrotem złoto i piasek, inne miały je napełnione łzami i żalem, ale te Ojciec niebieski przytulał do serca, bo łzy i żal są warte drogich kamieni.

Patrzył staruszek z zachwytem na ten cudny widok. Widział tych ziemskich pielgrzymów najpierw w białych szatach, potem te szaty

nieraz się brukały, to znów prały we łzach i świeciły czystością, i znowu czerniały.

I byłby tak staruszek patrzył się bez końca, aż nagle zdało mu się jakby się ze snu przebudził. Widzenie to pozostało mu zawsze w pamięci, opowiadał je chętnie drugim i sam o tym pamiętał, że z czym wyszedł na pielgrzymkę życia, z tym ma z niej powrócić, a nawet pomnożyć dary Boże.

Widzisz, Tereniu, jak musimy czuwać, aby darów Bożych nie zmarnować i nie wrócić do nieba z próżnymi torebkami.

– Będę zawsze, mamusiu, o tym pamiętała i przypominała sobie tę śliczną opowieść.

– Teraz możemy już, Tereniu, pójść do kościoła. Wypowiadasz się. Wiesz już, z jaką miłością czeka Pan Bóg, aby ci udzielił przebaczenia.

Terenia z mamusią wstają, żegnają się z resztą towarzystwa i idą w stronę miasteczka. Po drodze pyta jeszcze Terenia:

– Prawda, mamusiu, że ksiądz proboszcz zada mi jakąś pokutę?

– Tak, jakąś modlitwę do odmówienia. Odmówisz ją pobożnie, dziękując Panu Bogu, gdyż ta pokuta służy do zmniejszenia kary czyśćca. Po spowiedzi bowiem wszystkie grzechy są zmazone, pozostaje jednak często kara do odpokutowania. Byłaś, na przykład, nieposłuszna, żałujesz tego i przychodzisz mi to wyznać; przebaczam ci z całego serca, ale jest rzeczą możliwą, że naznaczę ci karę. Tak też postępuje Pan Bóg. Pokuta, którą zadaje nam kapłan, zmniejsza albo zastępuje w zupełności karę, którą nam Pan Bóg naznacza.

– Jeszcze jedno, mamusiu. Jeżeli się popełni te same grzechy, czy można znowu przyjść, aby się z nich wyspowiadać?

– O! Tereniu, jak ty mało jeszcze znasz miłosierdzie Boże. Święty Piotr zadał raz to samo pytanie swemu Mistrzowi i dostał taką odpowiedź: „Przebaczysz grzesznikowi, Piotrze, nie jeden raz, nie siedem razy, ale siedemdziesiąt siedem razy”, to znaczy zawsze. Pamiętaj również, córeczko, zawsze ile razy popełnisz jaki grzech, wzbudzić zaraz w serduszkach żal i zadać sobie samej jakąś małą pokutę, jakieś umartwienie.

Terenia uważnie słucha słów mamusi, a potem mówi:

– Jak dobry jest Pan Jezus, mamusiu, kocham Go bardzo...

Prawdy Boże z licznymi ilustracjami, Wyd. księży Jezuitów, Kraków 1949 r., str. 85 – 92.

Z życia Parafii

*Pielgrzymka dziękczynna do Kalwarii Zebrzydowskiej
A. D. 2021*

Pprzed kilkoma godzinami zakończyła się nasza szesnasta już pielgrzymka do Kalwarii Zebrzydowskiej. W tym roku miała ona przede wszystkim charakter dziękczynny.

Składaliśmy Bogu dzięki przede wszystkim za 15 lat mojej pracy duszpasterskiej w Polsce. Wśród 35 uczestników, w tym licznych rodzin z dziećmi, byli przedstawiciele głównych oratoriów w Polsce – krakowskiego, wrocławskiego i warszawskiego. Pielgrzymka miała wyjątkowo spokojny, rozmodlony charakter. To co uderzało szczególnie to wielka zgoda, szacunek i sympatia między wiernymi. Odsianie mącieli, besserwisserów i oryginałów skupionych na autokreacji dało naprawdę wspaniały efekt!



Pielgrzymka odbyła się w święto naszej wielkiej polskiej Patronki - błogosławionej Kunegundy. Rano odprawiliśmy Mszę świętą wraz z nabożeństwem przed Najświętszym Sakramentem, a potem wyruszyliśmy w stronę najstarszej polskiej Kalwarii. Matka Boża czuwała nad nami, zapewniając pielgrzymce wspaniałą, ciepłą, lecz nieupalną pogodę. Mimo wielu kilometrów do przebycia nawet czteroletnie dzieci nie narzekały... Gdyby zgnusiali dorośli zechcieli brać przykład z dzielnych malców i spróbowali wciąć

się w karby!



Pielgrzymka odbyła się w stulecie poświęcenia Polski Najświętszemu Sercu Pana Jezusa na Małym Rynku w Krakowie. Również za to dziękowaliśmy Chrystusowi, upraszając Go by zechciał królować

nad naszym uciemiężonym i błędzącym narodem, by dał nam siły do odbudowy religijnej, obyczajowej, zdrowotnej i gospodarczej.

Jak zawsze pokładamy nadzieję w interwencji Niepokalanej Matki Boga, która sama zażyczyła sobie być nazywaną Polską Królową. To w Polsce powstał zakon mający w nazwie Niepokalane Poczucie Bogarodzicy. Wiarymy, że przez czczenie Maryi i w tajemnicy Jej Niepokalanego Poczucia możemy odnieść zwycięstwo nad wszystkimi wrogami, a przede wszystkim nad samym sobą – Deus vult!

Immaculata Beatae Mariae Virginis Conceptio, sit nobis salus et protectio!

24.VII.2021,

ks. Rafał Trytek

Porządek Mszy św.:

Kraków

1. VIII – X Niedziela po Zielonych Świątach, św. Piotra w Okowach
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
2. VII – Matki Bożej Anielskiej – Msza św. o godz. 7.20
5. VIII – Matki Bożej Śnieżnej – Msza św. o godz. 7.20
6. VIII – Przemienienie Pańskie – Msza św. o godz. 18.30
7. VIII – św. Kajetana – Msza św. o godz. 7.40
8. VIII – XI Niedziela po Zielonych Świątach
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
15. VIII – Wniebowzięcie N. M. P. – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
22. VIII – Niepokalane Serce N. M. P., XIII Niedziela po Zielonych Świątach
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
26. VIII – N. M. P. Jasnogórskiej – Msza św. o godz. 7.20
29. VIII – XIV Niedziela po Zielonych Świątach,
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50

Warszawa

8. VIII – XI Niedziela po Zielonych Świątach – Msza św. o godz. 17.00
9. VIII – św. Jana Marii Vianney – Msza św. o godz. 7.00

Wrocław

15. VIII – Wniebowzięcie N. M. P. – Msza św. o godz. 17.00

Od 1 sierpnia (od godz. 12.00 do północy dnia następnego)

można pozyskiwać odpust Porcjunkuli

Spis treści:

Głos kapłański – ks. Rafał J. Trytek	2
Czy nabożeństwo do Serca Jezusowego jest nabożeństwem dla mężczyzn?.....	4
Św. Alfons Marja Liguori.....	7
Św. Klemens Hofbauer – Apostoł Warszawy	8
Grzech powszedni – ks. Andrzej Beltrami	12
Św. Dominik	15
Od kolebki do grobu	17
Patronka Towarzystwa	22
Św. Wawrzyniec męczennik.....	25
Wniebowzięcie Najśw. Marji Panny.....	27
Śmierć – Bp. D. Sanborn	28
Maryja – Królową Świata.....	32
Śmierć takich obmowców, co nie przywrócili wydartej bliźniemu sławy.....	35
O złych katolikach.....	37
Małżeństwo szczęśliwe – Ks. Tihámer Tóth	38
Św. Jacek unosi Przenajświętszy Sakrament i figurę Matki Boskiej	42
Kącik dla dzieci młodszych.....	46
Kącik dla dzieci starszych	47
Z życia Parafii – relacja z pielgrzymki – ks. Rafał J. Trytek	54
Z życia Parafii – porządek Mszy św.	56
Spis treści	58